Nr. 183. Kraków, piątek 6 lipca 1906. Rocznik XV

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396. Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez przesyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Syon z listkiem figowym.

Demagogia nacyonalistyczna ma wszędzie te same cechy. Zarówno wszechniemcy, jak nacyonaliści francuscy, jak i wszechpolacy są to małe, choć krzykliwe i narzucające się garstki, które o sobie głoszą, że są jedyną prawdziwą, niesfałszowaną reprezentacyą całego narodu, że cały naród jest za nimi itp. W rzeczywistości ani naród niemiecki nie idzie za Schoenererem, ani polski za Głąbińskim, ani francuski za Derouledem. We Francyi ostatnie wybory wykazały, że nacyonaliści nie mają żadnego znaczenia. W Galicyi jest zaledwie jeden poseł wszechpolski, jeżeli się pominie Battaglię, wybranego przez 500 żydów tarnowskich; a przecie system uprzywilejowanych kuryj, w których robotnicy nie mają głosu, byłby się stał niechybnie polem zwycięstw wszechpolaków, gdyby ci istotnie mieli choć cząstkę tego znaczenia, jakie sobie przypisują.

Taka sama arogancya cechuje i syonistów, którzy też usiłują wywołać wrażenie, jakoby za nimi stał ogół żydów, jakoby syonizm w Galicyi był ruchem masowym. W rzeczywistości garstka syonistów nie jest bynajmniej wyrazicielką myśli, uczuć i dążeń ogółu żydów. Dowodem tego fakt, że syoniści — małpując w tym względzie wszelkich innych nacyonalistów — usiłują przybierać się w różne maski, aby sobie skaptować różne warstwy. Wobec starowierców udają pobożnych żydów, dla mieszczaństwa żydowskiego są »postępowymi«, dla robotników są »także socyalistami« (Poale-Zion), słowem, wiją się obłudnie wśród sprzeczności, nie dających się z sobą pogodzić, a świadczących, że właściwie za nimi nie stoi żadna warstwa, żadna siła, a tem mniej »cały naród«. Jedynie fałszem i dwulicowością, a raczej wielolicowością, lawirują, jak mogą wśród najsprzeczniejszych prądów, a krzykliwością starają się nadać sobie pozory, jakoby ich niosła wielka fala narodowa.

Obłuda ich, słabość wewnętrzna i brak wpływu na masę żydowską, ujawniły się w zupełności na ich ostatnim kongresie, odbytym z początkiem bieżącego tygodnia w Krakowie. Kongres ten odbywał się pod znakiem reformy wyborczej, która stwarza w Galicyi kilka okręgów wyborczych z większością żydowską. Na te mandaty żydowskie mają naturalnie syoniści apetyt. Ale boją się wystąpić w kampanii wyborczej jako syoniści, bo wiedzą, że masa żydowska jest nieprzyjaźnie usposobiona wobec syonizmu. Nadto i w łonie własnej ich partyi objawił się pod tym względem rozdźwięk. Mianowicie część syonistów, zwłaszcza pobożni starowiercy nie chcą ani słyszeć o »polityce« syonistycznej; uważają oni partyę syonistyczną za niepolityczną, lecz za emigracyjną, która ma wyłącznie za zadanie wyprowadzić żydów do Palestyny, a nie powinna się tu mięszać do polityki krajowej. Między nimi a resztą syonistów przyszło na kongresie do scysyi, bo nie chcieli się oni absolutnie zgodzić na udział w wyborach pod flagą syonizmu, lecz obstawali przy tem, że jako partya palestyńska będą w Galicyi szli przy wyborach ręka w rękę ze stronnictwami nieżydowskiemi, upatrując dla żydów niebezpieczeństwo w wyodrębnieniu żydów od reszty społeczeństwa, wśród którego mieszkać muszą tak długo, aż się nie wyniosą do Palestyny...

Wobec tego większość kongresu syonistów uciekła się do podstępu. Uchwaliła ogłosić, że partya syonistyczna pozostaje i nadal niepolityczną, ale że obok niej zawiązuje się druga partya narodowo-żydowska, która będzie polityczną. Oczywiście ci sami ludzie mają kierować jedną i drugą partyą, tylko, że »polityczna« partya przy wyborach będzie udawała, jakoby była czemś innem niż syonistyczna. Ma to być syonizm wstydliwie zakryty listkiem figowym...

Ta pozornie nowa partya narodowo-żydowska, ogłosiła się »liberalną« i »austryacko-patryotyczną«. Wylazła więc w całej pełni na wierzch obłuda syonistów, którzy równocześnie potrafią być patryotami żydowskimi i austryackimi, którzy tu udają »liberałów«, a robotników starają się tumanić, że są »właściwie także socyalistami«...

Robotnicy żydowscy widzą teraz naocznie, że w syonistach mają przed sobą polityczną partyę burżuazyjną, która najróżniejsze maski w miarę potrzeby przywdziewa. Ta cząstka robotników żydowskich, która się dała obałamucić frazesami poale-syonistycznymi musi się teraz zdecydować, czy zerwać z demagogami syonistycznymi, czy też świadomie pozostać ogonem partyi wyraźnie burżuazyjnej i wyjmować przy wyborach kasztany z ognia dla »narodowo-żydowskich liberalnych patryotów austryackich«...

Step się pali...

Co się dzieje w Rosyi? Rewolucya.

Co się dzieje w Rosyi? Reakcya.

Tak naprzemian i spółrzędnie gorączkowała Rosya — jeżeli nie sięgać dalej w głąb rozkładowotwórczych czynników rozwoju — od czasów wojny krymskiej i t. zw. „wielkich reform“ cara Aleksandra II.

Półwiekowy nieomal, straszny swem bałamutnem okrucieństwem i ogromem nadludzkich wysiłków okres walki z absolutyzmem wszedł na ostatnią linię przełomu, dobiega szczytu.

Z za drzew nie widać często lasu, ale właśnie po to, by nasycić wzrok całością, należy niekiedy zamykać oczy na to, co się kłębi pod nogami i co się zwie jednym aktualnym dniem Rewolucyi.

Oto nie geograficzny, ale polityczny ośrodek Rosyi — Petersburg. Stańcie w sali Taurydzkiego pałacu, gdzie jeszcze przed kilku laty szubrawi trutnie arystokracyi rosyjskiej urządzali maskarady stylowe. W tym pałacu, obok dostojnego prezydenta Muromcewa, któremu dwór dla dobrych manier i gładkości wybacza nawet grzech śmiertelny — profesurę, znaleźli się ludzie czwartego stanu, obyci z głodem, chłodem i psią niedolą. To są „prostacy“, którzy ku uciesze prasy mieszczańskiej dziewięć dziesiątych dyet poselskich odsyłają na wieś, a w kuluarach Dumy zapytują, co kosztuje szklanka herbaty. Są to ludzie mądrzy mądrością gnanych i cierpiących i posiadający więcej człowieczeństwa, odczucia i zrozumienia groźnej chwili, niż wielu przystygłych już w ogniu walki menerów liberalnego mieszczaństwa, jak płomienny retoryk Rodiczew, jak zasłużony Struwe, przebiegły Winawer i jak adwokaci, dbali jeszcze o grzeczną formę interpelacyi, na które rząd odpowiada nowymi wyrokami śmierci i na które rewolucya dalej spływa krwią ludu.

Czytajcie, z jakiem zdziecinniałem oburzeniem chwyta dwór i otoczenie cara hiobowe wieści z Dumy, ze wsi, z fabryk, wielkich dróg i przedewszystkiem z armii i floty, gdzie się wszystko burzy, szarpie, miota, nabrzmiewa gniewem.

Ta uprzywilejowana hołota utraciła nietylko wstyd, rozum, ale i zmysł samozachowawczy.

Ścigana zewsząd przekleństwami, nienawiścią, gniewem milionów, nie rozumie ona tego, co rozumie cały świat: że fala ostatnia zbliża się, wzbiega na stopnie tronu, wdziera się do gabinetów ministeryalnych.

Car ucieka z Peterhofu, bo od Peterhofu niedaleko do Kronsztadu, a Kronsztad nie od dziś jest ogniskiem buntu.

Czy Kronsztad tylko?

Sebastopol — Batum — Odessa...

Niema dziś wolnych od zarazy miast, wsi, klas.

Jedną rozognioną raną jest cały Kaukaz, Królestwo, Łotwa, rdzenne gubernie i miasta: Moskwa, Tuła, Woroneż, Saratów — wschód i zachód, ląd i morze, armia i flota...

Kozaczyznę trzeba uspokajać — zapomocą piechoty, piechotę — zapomocą kozaków, artyleryę przez kawaleryę, marynarzy — przez wszystkie rodzaje broni.

Chłopi palą dwory, zaorowują grunty, łąki. Głód, bezrobocia, strejki lokalne, nędza, jako objaw stały, nieodłączny od wsi rosyjskiej, dziś spotęgowany, podniesiony do stopnia czynnej rozpaczy, pogromy, bandy półurzędowych łotrów i podżegaczy, Duma, do której gabinet ministeryalny przychodzi niekiedy po odbiór kilku policzków i która nic nie może dziś zdziałać i nic przeprowadzić, turmy, przepełnione więźniami, szubienice — las szubienic, a za niemi tłumy towarzyszów, rodziców, braci, sióstr, krewnych, kujących noże pomsty — i kres cierpliwości, i wyczerpanie wiary w możliwość innego środka nad realną potęgę zniszczenia i przewrotu.

Ten olbrzymi skład przyczajonych, zwartych ale nie zduszonych sił — straszniejszy od melinitu, czeka tylko na Napoleona czy Napoleonów Rewolucyi, którzyby przyłożyli lont.

Prawda o rzezi Białostockiej.

Jak wiadomo, generał-gubernator Białegostoku Bader oficyalnie zaprzeczył w pismach, jakoby wojsko przyjmowało udział w pogromie żydów. Szereg rewelacyi p. Władimirowa w „Wieku XX“ pisanych w tonie spokojnym i objektywnym ujawnia teraz fakty, wołające o pomstę do... rewolucyi, a świadczące, iż wojsko zachęcane przez administracyę, „pracowało“ w pocie czoła wespół z chuliganami.

Oto niektóre obrazy szału i kretynizmu oprawców:

„W szpitalu żydowskim — pisze p. Władimirow — leży dziewczynka czternastoletnia — głowa w chustach, twarz blada, sympatyczna. Kiedy przemówiła do mnie, nie rozumiałem co chce powiedzieć. Miałem wrażenie, że nie umie poruszać językiem, lub, że jej czegoś brak w ustach. Nie miała — zębów! Dziewczynka ta, gdy się poczynał pogrom siedziała na podwórzu domu przy ul. Instytutowej i bawiła się z dziećmi, nie wiedząc o tem, co się dzieje w mieście. Naraz wpadli na podwórze żołnierze i wbiegli na schody, ale jeden z nich, spostrzegłszy małą żydówkę, porwał za karabin i kolbą zadał jej cios w głowę. Od uderzenia pękła czaszka. Dziecko poczęło krzyczeć i wołać o litość. Żołnierz dalej okładał je kolbą. W tej chwili niewiedzieć skąd nadszedł jakiś człowiek w cywilnem ubraniu i, żeby zmusić ofiarę do milczenia, kijem uderzył ją w zęby z całej siły. Ale tego było im jeszcze mało. Żołnierz nachylił się nad nią i z ust ociekających krwią wyrwał jej cztery zęby“.

Inny wypadek: Młody żyd, Hesse otrzymał sześć pchnięć bagnetem. Kiedy szedł ulicą zatrzymał go „cywilny pan“ i krzyknął dwóm stojącym nieopodal żołnierzom: „Oto żyd! bijcie go!“ Żołnierze rzucili się na Hessego, powalili go na ziemię i poczęli go bić; jeden bił kolbą, a drugi „pruł“ bagnetem.

Z OPERY.

„Chopin“, opera w 4 aktach przez Giącomo Oreficie'go.

Dlaczego miasto stojące tak wysoko pod względem malarstwa, rzeźby i rozwoju literatury na punkcie muzyki zostało się znacznie w tyle poza Lwowem i Warszawą? Czyżby mieszkańcy Krakowa przedstawiali materyał właśnie na polu muzyki tak bardzo nie podatny? Na ten ostatni zarzut stanowczo trzeba dać odpowiedź przeczącą. Nie brak chętnych kształcenia się, nie brak podatnego materyału jest powodem niskiego poziomu muzycznego, ale brak kierunku, brak ludzi fachowych, przejętych ideą posłannictwa krzewienia nowych prądów i zapoznawania na wzorowych przykładach z światową kulturą muzyczną tworzy pod względem muzycznym zastój w Krakowie. Paru starszych panów, stojących na czele ruchu muzycznego, czy to dla braku poczucia obowiązku, czy też z powodu lenistwa, lub bojaźni, aby nieuctwo ich nie wyszło na wierzch odgradza chętnych iście chińskim murem od wszystkiego, co tylko może mieć wspólnego z prawdziwą sztuką muzyczną.

Nic więc dziwnego, że wobec takiej posuchy zawsze z upragnieniem oczekujemy przybycia lwowskiej opery i jeśli skład tej opery jest tylko średnio możliwy w takim razie powodzenie jest zapewnione, gdyż chcąc powetować sobie braki całoroczne, publiczność nasza tłumnie uczęszcza na każde przedstawienie tem bardziej jeżeli od czasu do czasu daje dyrekcya rzecz zupełnie u nas nie znaną. Właśnie taką nowością dla Krakowa był „Chopin“, utwór zatytułowany operą. Wieleby się dało na ten temat napisać, czy cztery epizody i do tego strasznie przekręcone z życia genialnego kompozytora, nie powiązane ze sobą żadną myślą przewodnią, ani też literacką, ani też muzyczną, bez akcyi, mające za tło kompozycye Chopina, w opracowaniu Oreficie'go, można wogóle operą nazwać. Zdaje mi się, gdyby pan Oreficie utwór swój nazwał „figlem muzycznym“, w takim razie musielibyśmy powiedzieć z uznaniem, że figiel się udał, wprawdzie jak na figiel, to trochę za przewlekły, ale sprytnie ułożony i możnaby było mu tylko to jedno zarzucić, że istnieją na świecie rzeczy, z którymi figle urządzać nie godzi się. Nie uważam też zupełnie za stosowne wystawienie właśnie u nas „Chopina“. Każdy naród ma drogie sobie osobistości, które otacza się czcią i pewnym bałwochwalczym pietyzmnem, tak, jak nie mogę sobie wyobrazić śpiewającego na scenie Mickiewicza lub Słowackiego, tak samo uważam za nie stosowne wystawianie śpiewającego Chopina. O ile zachwycać się musi każdy utworami Chopina, gdy się je słyszy w oryginale, to jest na fortepianie, o tyle w operze stają się nudne i zbyt przetkliwione, ten Chopin jęczący przez cztery akty, pozostaje być interesującym i oczekuje się jego śmierci z upragnieniem, a to jest jedyna wydatna postać, reszta ról, to małe epizody bez najmniejszego uwydatnienia poszczególnych indywidualności.

Robota przepyszna nie ulega kwestyi, że Oreficie, to muzyk o wielkich wiadomościach. Kulminacyjnym punktem pod względem barwności instrumentacyi jest introdukcya do trzeciego aktu i burza, szczególniej ta ostatnia jest napisana z prawdziwem mistrzowstwem. Wykonanie nowości nie było bez zarzutu, ale nie trzeba również wszystkiego w czambuł potępiać, trzeba się koniecznie liczyć z okolicznościami i trudnościami, jakie miała nowa dyrekcya do zwalczenia, a więc bądźmy pobłażliwi i przyjmijmy pozycyę wyczekującą, jestem przekonany, że w krótkim czasie dużo się zmieni na dobre, tem bardziej, że pan Heller rozporządza niektóremi wcale wybitnie zdolnemi siłami.

Na pierwszym planie wymienić muszę pannę Collignon, śpiewaczkę obdarzoną niezwykle pięknym materyałem głosowym, muzykalną i z ładnymi warunkami zewnętrznymi. Podobno panna Collignon jest dopiero zaledwie parę razy na scenie, jeżeli to prawda, w takim razie trzeba być z całem uznaniem dla jej talentu aktorskiego. Co głównie mnie ujęło, to znakomite władanie głosem, śmiało mogę powiedzieć, że od wielu lat nie spotkałem polskiej śpiewaczki, któraby tyle umiała technicznie, co p. Collignon, tem milej mi to podkreślić, że, jak słyszę, wykształcenie swoje zawdzięcza polskiej nauczycielce p. Sobolewskiej z Warszawy. Pan Malawski może nie był zupełnie poprawnym Chopinem, ale w czysto lirycznych ustępach miał parę bardzo szczęśliwych momentów. Panna Mokrzycka ma milutki głosik, powinna się jednak starać czyściej śpiewać, zaś o panu Zarembie nie mogę jeszcze wydać sądu, gdyż był tak strenowany, że zupełnie nie dawał głosu, zobaczymy na dalszych występach czy strona wokalna odpowiada prawdziwie pięknym warunkom zewnętrznym. Dyrygował p. Rukawina — podobno również debiutant — zdaje się energiczny i przytomny kierownik, zdałoby się zwrócić trochę więcej uwagi na dynamikę, wszystko od początku do końca fortissimo, męczy śpiewaków i słuchaczów. Publiczność przyjęła operę z wielką rezerwą.

* * *

Sezon operowy rozpoczęto zawsze mile słuchaną „Halką“ w poczęści nowej obsadzie. Tytułową rolę odśpiewała pani Gembarzewska, śpiewaczka o głosie pięknym wybitnie dramatycznym. Ponieważ technicznie nie zbyt jeszcze jest zaawansowaną, nie umiała przeto nagiąć głosu swego do lirycznych ustępów, przez co w pierwszych trzech aktach wypadła blada, dopiero czwarty akt odśpiewała bardzo efektownie, tylko koniecznie winna zwrócić baczną uwagę na intonacyę, bo w niedzielę wszystko było za nisko. Pan Ludwig, jako Janusz był bez zarzutu, głos brzmiał ładnie i grał wcale nieźle. P. Mossoczy ma piękne średnie tony, dół słaby, góra winna mieć więcej charakter basowy, w każdym razie zdaje się być zdolnym i inteligentnym śpiewakiem, a więc przy pracy powinien zająć wybitne stanowisko na scenach polskich. O p. Malawskim i Pankowskim nie będę się rozpisywał, zbyt często bowiem w tych rolach występowali, aby coś można nowego do dawnej oceny dodać. Chóry tak w „Chopinie“ jak i w „Halce“ były poprawne. „Halkę“ prowadził dyr. Słomkowski, jak zawsze bez zarzutu.

J. Marso.

Dobiliby go zapewne, gdyby nie znaleźli przy nim pieniędzy, poczem rzucili go na bruk i poszli dalej...

W żyda Rubina, gdy stał przy bramie ze swoim znajomym, żołnierze dali pięć strzałów — innego już rannego, żołnierze wydali chuliganom, chociaż przyrzekli za rubla odprowadzić go do szpitala.

Mógłbym — pisze p. Władimirow — przytoczyć jeszcze szereg podobnych faktów, które świadczą o tem, iż żołnierze zabijali bezbronnych bez wszelkiego powodu — dla rozlewu krwi i obrazów katuszy „bliźniego".

W mieście panowała jak najdalsza anarchia. Policmajster Radecki, w przededniu pogromu zwracał się po kolei do naczelnika ochrony gen. Bogajewskiego, do jego pomocnika Tiazelnikowa, wreszcie do gubernatora. Policmajster otrzymał dymisyę, na jego miejsce mianowano znanego okrutnika i wroga żydów Macewicza. Na odbytej sesyi mądry administrator długo wahał się, na kogo zepchnąć odpowiedzialność za rozpoczynającą się już rzeź. Wreszcie, nie będąc świadom opinii centralnego rządu, n i c n i e p r z e d s i ę b i o r ą c, pozostawił gen. Rogajewskiemu czynić, co mu się podoba i wyjechał do Grodna.

O tem, co czynił gen. Rogajewski, p. Władimirow obiecuje jeszcze podzielić się z czytelnikami „Wieku XX", zadając jednocześnie kłam oświadczeniom rządu w tej mierze.

* * *

Podaliśmy wczoraj wnioski, do których doszła komisya wybrana przez Dumę, celem zbadania sprawy pogromu w Białymstoku. Dziś wyjmujemy ze sprawozdania tejże komisyi, dane, tyczące się przygotowania i ogólnego przebiegu pogromu.

O tem, że w Białymstoku ma być pogrom, obiegały pogłoski już na kilka dni przed 14-ym czerwca. Pogrom ten łączono ze śmiercią zabitego w dniu 10-ym czerwca policmajstra białostockiego Derkaczewa. Zabójstwo to jest zagadkowem. Derkaczew cieszył się wielką sympatyą wśród żydów, nazywano go nawet policmajstrem żydowskim.

Poprzedzające zabójstwa funkcyonaryuszów policyjnych w Białymstoku były przyczynami oburzenia policyi na ludność żydowską, którą posądzano o te zabójstwa. Niezależnie od tego organizacya »prawdziwych rosyjskich ludzi« głosiła, że żydzi są wrogami państwa rosyjskiego, że wszystkie nieszczęścia, rozruchy i niepokoje pochodzą od żydów, że wobec tego walka z żydowstwem to walka z buntem rujnującym ojczyznę. Poglądy te znajdowały echo przedewszystkiem wśród funkcyonaryuszów policyjnych, a następnie wśród ciemnych mas, kierowanych przez policyę.

Na krótko przed pogromem utworzyły się 2 obozy: w jednym koncentrowała się policya i idąca z nią wspólnie „czarna sotnia"; w drugim żydowstwo oraz osoby, biorące udział w ruchu wolnościowym. Te drugie uważane były za powszechnych wrogów Rosyi i panującego ustroju.

Wśród żołnierzy ukazały się proklamacye, wzywające do zabijania buntowników, nazywające Dumę żydowską, twierdząc, że rewolucyoniści walczą przeciwko monarsze.

Jeszcze dnia 12 czerwca polecono feldfeblom, aby zakomunikowali żołnierzom, iż dnia 14 czerwca odbędą się procesye prawosławna i katolicka, że żydzi rzucą bombę i że będzie pogrom. Gdy zaś formowano oddziały wojska, które wysłać miano do miasta, żydów pominięto w obozie. Wiele osób twierdzi też, że jeszcze przed pogromem dokonano dyzlokacyi wojska, że miasto podzielono na dwie części: północną i południową i mianowano dla każdej z nich dowódcę. Tak więc wszystko przygotowano i przewidziano.

Żydzi i buntownicy byli synonimami, obejmowano ich jedną wspólną nazwą rewolucyonistów, których trzeba było wytępić. I w tym to celu przygotowywano materyał bojowy w osobie wojska. Jednocześnie policyanci rozszerzali po mieście pogłoski o oczekiwanym pogromie; mówiła o nim służba, mówiła ludność cała. Niektórzy tak byli pewni, że wysłali rodziny swoje z miasta.

Jak się policya zapatrywała na żydów, przekonać się można z rozmowy komisarza policyi, Szeremetiewa, z przedstawicielami gminy żydowskiej, w sprawie złożenia wieńca na trumnie Derkaczewa: „Co? wieniec od żydów? Nigdy! Przelewacie krew, a potem składacie wieńce! Szeremetiew mówił o proteście policyi, a gdy przedstawiciele żydowscy pytali, w czem się ten protest wyrazi, odpowiedział: „Jeżeli złożycie wieniec na trumnie, będziecie za dwa dni tego żałowali".

Nic lepszego nie powiedział przedstawicielom żydowskim także gubernator Kister, do którego przestraszeni żydzi wysłali specyalną deputacyę. Wskazał on na nienawiść policyi względem żydów, którzy strzelają do niej.

„Mam sposobność, twierdził, rozpoznawać codziennie sprawy polityczne, i wszystko to sprawy żydowskie". Dalej mówił, że żydzi strzelają do żołnierzy, że gniew wśród wojska wzrasta, że nadejdzie może chwila, kiedy z gniewem wojska trudno będzie dać sobie radę, że on sam, gdyby był na pogrzebie Derkaczewa, i gdyby rozległ się strzał, dałby rozkaz strzelania do miasta, że za czwartek 14 czerwca ręczy, za przyszłość jednak — nie.

Miejscowy generał von Bader był również przekonany, że społeczeństwo żydowskie winno jest rzucania bomb. Tak więc i gubernator wiedział o gotującym się pogromie, a wiedział nie od podległych mu władz lecz od przedstawicieli społeczeństwa, którzy nie taili przed nim istotnego stanu rzeczy. Armie były jednak gotowe; czekano tylko na sygnał do napadu.

Nadszedł czwartek, 14 czerwca. Do miasta przybyły z okolic podmiejskich procesye prawosławne i utworzyły jeden wielki pochód. Na tenże dzień wyznaczona była także procesya katolicka. Napływ ludu był olbrzymi. Gdy procesya prawosławna z ul. Aleksandryjskiej skręcała na Instytutową, z narożnego domu, czy też sąsiadujących rozległy się wystrzały, a następnie niektórzy widzieli, że rzucono coś syczącego. Powstał popłoch. Otrzymali rany: Mińkowska i Demiedluk. Niezwłocznie zjawiło się wojsko, które znajdowało się widocznie w pobliżu, w oddziale Banku państwa i ostrzeliwać zaczęło domy powyższe, a nawet znajdujący się w sąsiedztwie gmach Izby skarbowej. Wojsko zaczęło strzelać, zanim tłum zdążył jeszcze rozbiedz się.

Co się tyczy Mińkowskiej, wszyscy lekarze stwierdzili, że raniona została bombą. Gdy procesya prawosławna stanęła na rynku, rzucono drugą bombę na ul. Suraskiej, niedaleko od procesyi, prawdopodobnie w tym celu, aby powstrzymać zdążających tam chuliganów, którzy rzeczywiście pod wpływem wybuchu rozbiegli się. Nie poszli na ulicę tę także policyanci i żołnierze, tylko ci ostrzeliwali ją z rynku.

Niezwłocznie po strzałach tłum chuliganów rzucił się na aptekę w domu Rachitera i zburzył ją. Wkrótce wybuchnął pogrom na wszystkich punktach. Zauważyć można było jak chuligani wraz z policyantami rabowali sklepy i zabierali towar, a żołnierze szli za nimi i ostrzeliwali ulice. Rabowali nietylko chuligani i policyanci, ale i żołnierze.

Począwszy od czwartku do soboty na ulicach rozlegała się istna kanonada do niewidzialnego nieprzyjaciela. Za cel strzelnicy tej służyli wyłącznie żydzi; jeżeli ulicą przechodził chrześcijanin, nie strzelano do niego. W mieście mnóstwo uszkodzonych strzałami domów. Strzelano bez ładu, gdzie padło. Nie była to walka dwóch stron wojujących, lecz polowanie ludzi uzbrojonych na bezbronnych. Niech tylko ktoś wystrzelił, natychmiast zbiegali się żołnierze i strzelali wzdłuż ulic do domów.

W piątek, jako działacz czynny w sprawie wytępienia rewolucyonistów, występuje już policya. Zaczyna wyszukiwać domy, w których schronili się żydzi. Domy te, były najpierw ostrzeliwane, poczem żołnierze wpadali do wnętrza, wypędzali mieszkańców i mężczyzn rozstrzeliwali. Każdy młody człowiek musiał być w oczach ich rewolucyonistą. Patrole wojskowe chodziły ulicami pod dowództwem stójkowych, którzy kierowali strzelaniem. Często i żołnierze ostrzeliwali z własnej inicyatywy.

Nazwanie kogoś „rewolucyonistą" było zupełnie wystarczające dla wyroku śmierci bez względu na to, kto nazwał tak: stójkowy, żołnierz, czy chuligan. W dniu tym strzały prowokacyjne służyły jako powód do ostrzeliwania domów i rozstrzeliwania ludzi.

Były przypadki, że strzały takie prowokacyjne dawali stójkowi, a potem wzywali żołnierzy. Następnie słowo „rewolucyonista" zastąpiono słowem „żyd". Wystarczało, ażeby chuligan krzyknął: „żyd" i wskazał ratującego się ucieczką lub chowającego się żyda, a żołnierz w tejże chwili strzelał.

W tych dniach pogrom i rabunek zeszły na plan drugi, a działalność cała skierowana była przeciwko ludziom, ażeby ich jak najwięcej wytępić. Zabijali żołnierze, stójkowi i chuligani, a więc ta właśnie armia, którą na to przygotowano, której okazywano pomoc, do której zwracała się szerząca nienawiść agitacya. Armii tej dostarczyć trzeba było powodu i dostarczono go. Rozpuszczano po mieście bajki o tem, że zabity został duchowny prawosławny i ksiądz, że żydzi strzelali do obrazów, zabili kobietę i t. d.

Między oficerami a chuliganami nie było w tych dniach owej przepaści, która oddzielać ich była powinna. Tak, kiedy tłum chuliganów szedł rynkiem, dwaj oficerowie przywoływali ich do siebie i rozmawiali z nimi o czemś poufale. Następnie tłum skierował się na ulicę Lipową, jeden z oficerów jednak wskazał w stronę ulicy Mikołajewskiej, dokąd się też chuligani skierowali. Stójkowy, który ten ruch ręki zrozumiał, spóźnionych sam już skierowywał na ulicę Mikołajewską, a wkrótce potem zjawiła się rota, która ostrzeliwać zaczęła ulicę Mikołajewską, gdzie pracowali chuligani, najzupełniej pewni, że strzały nie dla nich są przeznaczone.

Kat wobec przedstawicieli ludu.

Krąży już pogłoska — nie stwierdzona dotąd — że główny prokurator wojenny Pawłow podał się do dymisyi.

Tymczasem w pismach rosyjskich znajdujemy szczegóły bliższe o zajściu, jakie spotkało go niedawno w Dumie podczas obrad nad zniesieniem kary śmierci.

Już dawno pojawienie się Pawłowa w Dumie głęboko oburzyło posłów, którzy do czasu jednak starali się hamować. Ale oto przewodniczący wśród milczenia grobowego mówi: „Z polecenia ministra wojny przemawiać będzie główny prokurator wojenny". Generał Pawłow wchodzi na mównicę. Twarz starcza, blada, włosy siwe. Chce mówić, ale na wszystkich ławach poruszenie bez granic. Lewica zrywa się z miejsc. Krzyki: „Kat! Kat! Kaci Szmidta! Mordercy! Precz! Precz stąd! Pijawki! Przeklęci! Ręce macie po łokcie we krwi! Zabójcy! Wynoście się! Precz! Precz!" Generał Pawłow stoi na mównicy, blady, jak śmierć, nie wiedząc, co czynić; wzburzenie rośnie; chwila krytyczna; nieprzytomnie patrzy wokoło; chciałby najwidoczniej wyjść, ale lęka się zrobić choć jeden ruch. A krzyki, w których słychać ból cały i niczem niepohamowane oburzenie za krew przelaną, spadają dalej twardo i otwarcie na jego głowę: „Kat! Morderca! Kain ludu! Wieszatiel! Wieszatiel! Wyrodek! Kat! Morderca! Przeklęty! Przeklęty! Przeklęty! Precz! Precz z nim!" Przewodniczący dzwoni cały czas, ale dzwonka nie słychać. Posłowie zrywają się z miejsc, siadają napowrót. Jeden z nich wybiega na środek i rzuca Pawłowowi prosto w twarz, akcentując: „Prze-klę-ty kat!" Prokurator wstrząsa się nerwowo, jak od uderzenia, zawraca się i kryje w tylnej części sali za miejscem przewodniczącego. Ten wstaje, zamykając zebranie.

Ale posłowie nie wychodzą, żądając, aby Pawłow opuścił salę przy nich. Krzyki znowu: „Kat! Przeklęci! Sumienia nie mają! A ręce we krwi! Rzeźnicy! Zabójcy! Precz! Precz stąd! Nie odważajcie się pokazywać tu! Potępieńcy!" — Burza nie uspakaja się. Poryw gniewu straszny.

Pawłow decyduje się wkońcu wyjść z za mównicy i posuwa się ku wyjściu pod gradem tychże krzyków: „Morderca! Kain! Katy! Przeklęci! Won!"

Ale ono generała Pawłowa już niema. Posłowie spieszą do wielkiej sali kolumnowej, przez którą prokurator przejść musi. Szedł wolno, ze śmiertelnie bladą twarzą, sam jak skazaniec; w ruchach miał jakąś niepewność; zatrzymał się nagle; posłowie zauważyli go.

„Kacie przeklęty, precz stąd!" — jak uderzenie bicza rozległo się nad głową jego. Wzdrygnął się silnie, potrząsł głową i poszedł ku drzwiom wyjściowym.

* * *

Opozycyjne dzienniki rosyjskie jednogłośnie domagają się oddania pod sąd tych, którzy stali się winowajcami śmierci powieszonego w Warszawie Papaja.

Generał Pawłow — powiada „Wiek XX." — otrzymał w Dumie to, na co zasłużył. Skoro główny sąd wojenny — mówi „Put'" pogwałcił razem z prokuratorem Pawłowem prawo, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności za zamordowanie niepełnoletniego Papaja. Pod sąd oddani zostać winni i wszyscy spólnicy tej zbrodni, zacząwszy od ministra wojny, który do niej dopuścił, skończywszy na członkach sądu, którzy na rozkaz samowolny naruszyli niedwuznaczne prawo. Jasne jest dla każdego — podnosi „Sowremiennik" — że stracenie Papaja było nietylko niezwykłą obelgą dla Dumy, lecz i jawną z e m s t ą ze strony tego, który niedawno porzucił salę pałacu taurydzkiego pod krzykami: „Morderca! Kat!"

Z zaboru rosyjskiego.

Tępienie policyantów. — Konfiskaty. — Śmierć Muradowa. — Głodówka. — Zabicie kontrabandzisty. — Agitacya wśród kryminalnych. — Protest patryotyczny.

Dnia 3 b. m. około godz. 11 przed południem na ulicy Pawiej w Warszawie, nieznani ludzie kilku strzałami rewolwerowymi zranili śmiertelnie starszego dozorcę policyjnego Reszkego. Sprawcy strzałów uciekli.

Dnia 2 bm. o godz. 9 wieczorem w Warszawie na rogu ulicy Podwala i placu Zamkowego, do przechodzącego sztabs-kapitana III. fortecznego warszawskiego pułku piechoty, Tobolcewa, jakiś nieznany człowiek dał strzał rewolwerowy. Tobolcew padł martwy z przestrzeloną skronią.

O godzinie 8 wieczorem, do przechodzącego ulicą Krochmalną szeregowca żandarmeryi polowej, konsystującej w pobliskich koszarach, zbliżył się nieznajomy mężczyzna i wystrzałem z rewolweru przeszył mu piersi na wylot. Sprawca zniknął bez śladu. Wkrótce po tym zamachu na ulicę Krochmalną wyległi żandarmi i zaczęli rozpraszać zbierające się gromadki ciekawych oraz przechodniów, przyczem kilkanaście osób poraniono i poturbowano. Prawie jednocześnie patrole piechoty działały na ulicy Wroniej, gdzie też turbowano przechodniów.

Dnia 3 b. m. o godz. 8 wieczorem, do przechodzącego ulicą Hożą na rogu Leopoldyny, rewirowego, Kowalczyka, zbliżył się nieznajomy człowiek i wystrzałem z rewolweru położył trupem na miejscu. Po tym wypadku, na ul. Hożą przybył patrol wojskowy i dał salwę w ulicę.

Następstwem było przestrzelenie na wylot brzucha niewinnemu przechodniowi Potawczykowi. W chwili, gdy padł na bruk trup rewirowego, ujrzało to trzech żandarmów, z kolei wiedeńskiej powracających ze służby, i skierowało się do zwłok, jednocześnie wszakże uchodzili z miejsca zabójstwa sprawcy strzałów, kierując się ulicą Leopoldyny ku alei Jerozolimskiej. Przy spotkaniu z żandarmami, ludzie ci dali strzał do żandarmów, jeden z nich odpowiedział również strzałem, lecz ta wymiana kul nie miała żadnego wyniku, poczem każdy poszedł w swoją stronę.

Na rogu ulicy Wroniej i placu Witkowskiego do przechodzącego patrolu, składającego się z policyanta i czterech żołnierzy, jakiś mężczyzna dał dwa strzały rewolwerowe, które chybiły. Nieznajomy zbiegł.

Dnia 2 bm. po południu zdjęto z ulic Warszawy prawie wszystkie posterunki policyjne, a natomiast wysłano na ulice policyantów, każdego w otoczeniu czterech żołnierzy. Dnia 3-go i te ruchome posterunki zdjęto z ulic i miasto do wieczora było prawie zupełnie bez policyi. Na całym szeregu główniejszych ulic nie widać było ani jednego policyanta nie tylko na posterunku, lecz wogóle na ulicy. Jedynie w bramach cyrkułów przez otwarte furtki widać było wartujących stójkowych. Mimo to niezwykłe zjawisko, na mieście panował całe popołudnie spokój i porządek w komunikacyi kołowej, przy nader ożywionym ruchu pieszym. Dopiero pod wieczór na bocznych ulicach zjawiły się patrole, złożone każdy z policyanta i kilku żołnierzy, które rewidowały przechodniów. Wreszcie około godziny 8 wieczorem przesunęły się przez główniejsze ulice niewielkie patrole konne. Rozkaz policyjny z dnia 3 bm. notuje podanie się do dymisyi 11 policyantów, a przyjęcie — jednego.

„Kuryer warszawski" pisze pod datą 3 bm.: „Dziś, o godzinie 11 przed południem, do biura agentury handlowej kolei nadwiślańskich wtargnęło czterech nieznajomych, którzy pod grozą browningów zabrali 2020 rubli, wniesionych przed chwilą przez firmę Rejchera, pozostawiając pokwitowanie, podpisane przez P. P. S. związek robotniczy Zagłębia Dąbrowskiego. Rabunek ten, w biały dzień dokonany w najruchliwszym punkcie miasta, wywołał wielkie wrażenie, gdyż dotychczas było u nas pod tym względem spokojnie".

W gub. kieleckiej, siedmiu ludzi, uzbrojonych w rewolwery, napadło dnia 18 z. m., na kasę gminną. Ścianę, w której była umocowana kasa, rozwalili nabojem dynamitowym, poczem część ludzi zajęła się wydobywaniem pieniędzy z gruzów, a reszta stała na straży z rewolwerami w ręku i niedopuszczała do miejsca rabunku. Jak opowiadają, bandyci, po dokonaniu rabunku, wsiedli do pociągu kolei dąbrowskiej na przystanku Przysucha. Rewizya wykryła brak w kasie gminnej stu kilkudziesięciu rubli z funduszów gminnych; suma pieniędzy, zrabowana z kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, nie została jeszcze ujawniona.

Dnia 3 b. m. zmarł wskutek ataku paralitycznego, wywołanego wstrząśnieniem podczas zamachu bombą w piątek ubiegły, podpułkownik Muradow, naczelnik praskiego oddziału żandarmeryi kolejowej!

W poniedziałek w więzieniu lubelskiem dwaj więźniowie polityczni, Błażejewicz i Bielakow, rozpoczęli głodówkę z powodu zatrzymania ich przez 6 miesięcy w więzieniu bez śledztwa. Naczelnik więzienia zawiadomił o tem prokuratora.

Pod Sierakowem w Lubelskiem żołnierz straży pogranicznej zastrzelił przechodzącego potajemnie przez granicę, Franciszka Torbę.

Parę dni temu, w Warszawie, trzymani w więzieniu śledczem przy ul. Pawiej więźniowie kryminalni wywiesili z okien od tejże ulicy dwa czerwone sztandary i zaczęli śpiewać pieśni rewolucyjne. „Spokój" przywróciła administracya więzienia.

Niewielki pomnik na terytoryum gminy Czyste, pod Warszawą, wzniesiony w swoim czasie przez rząd rosyjski generałowi Jafimowiczowi, który poległ podczas szturmu Warszawy w r. 1831, został w tych dniach zburzony przez niewiadomego sprawcę. Pod pomnik ten podłożono materyę wybuchową, która strzaskała podstawę i powaliła cały pomnik.

Przegląd polityczny.

Austryacko-węgierskie układy ugodowe. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca z powodu obrad delegacyi nastąpiła przerwa w układach rządów i deputacyi kwotowych, dopiero dziś w piątek ma nastąpić ustna debata tych deputacyi dla ustanowienia klucza na rok bieżący.

Obydwa rządy trzymają się w układach osobnej taktyki: rząd austryacki w myśl programowej deklaracyi bar. Becka chce układać się tylko co do całego kompleksu spraw u-

godowych odrazu, nie zgadzając się na uregulowanie poszczególnych kwestyi z całości wyrwanych, podczas gdy rząd węgierski dąży do załatwienia niektórych dogodnych mu spraw, pozostawiając resztę późniejszym układom. Stosownie do tej taktyki chciałby Weckerle na razie doprowadzić do porozumienia co do kwoty, która od 1 bm. wisi w powietrzu, gdyż wobec istnienia deputacyi kwotowych prawo cesarza do oznaczenia kwoty nie może wejść w życie. Wobec jednak wielkich różnic na tym punkcie zdaje się, że do porozumienia nie przyjdzie; każda z deputacyi ograniczy się do uzasadnienia swego punktu widzenia i nastąpi rozstrzygnienie korony, które będzie miało moc działającą wstecz za rok ubiegły i za rok bieżący. Porozumienie jest dlatego wykluczone, że deputacya austryacka w myśl wniosku Kaisera obstaje przy stosunku 58:42, podczas gdy Węgry chcą utrzymać obecny stosunek procentowy.

Najważniejszym jednak punktem układów jest sprawa wspólności cłowej. Węgry nie zadowoliły się uchwaleniem wbrew obowiązującemu układowi między Körberem a Szellem zawartym osobnej autonomicznej taryfy cłowej, lecz zrobiły krok naprzód w rozluźnieniu wspólności. W zawartym między Austro-Węgrami a Szwajcaryą traktacie handlowym dodał Sejm węgierski na wniosek ministra handlu Kossutha klauzulę, że traktat ten obowiązuje na obszarze podlegającym wzajemności ekonomiczno-cłowej między Austryą a Węgrami, podczas gdy ugoda z roku 1867 mówi wyraźnie o wspólnym obszarze cłowym.

Tem zaznaczeniem, że między obydwiema połowami monarchii panuje tylko wzajemność a nie wspólność, stanęły Węgry na samodzielnem i dowolnem stanowisku wobec zagranicy, a z natury wzajemności wynika możliwość wypowiedzenia jej w każdej chwili, podczas gdy ugoda z r. 1867 nie przewiduje takiego wypadku, tylko odnowienie co 10 lat.

Nie wdając się w ocenę okoliczności podrzędnej, że sejm węgierski inartykułował międzynarodowy traktat w języku węgierskim, podczas gdy traktaty międzynarodowe jako podlegające kompetencyi wspólnego ministerstwa spraw zewnętrznych tylko w urzędowym t. j. niemieckim języku mogą mieć autentyczny tekst, uznać należy, że uchwała ta powzięta z inicyatywy rządu jest dalszym wybitnym krokiem na drodze rozluźnienia formalnie jeszcze istniejącej wspólności, czego rząd austryacki nie może obojętnie przyjąć do wiadomości. Tym krokiem Węgry merytorycznie rozbiły ugodę Korbera-Szella, a konsekwencyą tego powinnaby być rewizya tej umowy także ze strony austryackiej.

Czy parlament austryacki w ostatnich miesiącach swego istnienia zdolnym będzie do takiej akcyi, pokaże się w najbliższych tygodniach.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników ciesielskich w Krakowie trwa od poniedziałku; robotnicy trzymają się solidarnie, odbywają codziennie zgromadzenia i oświadczają jednogłośnie, że raz z obranej drogi tj. od żądania podwyższenia zapłaty nie odstąpią, lecz będą trwać w strejku, aż do zwycięstwa. Niechaj się panowie majstrowie i przedsiębiorcy nie łudzą, że potrafią solidarność robotników ciesielskich złamać

Wzywamy robotników ciesielskich z prowincyi, by roboty nie przyjmowali w Krakowie, dopóki się strejk nie skończy.

Zaznaczyć trzeba, że robotnicy ciesielscy ze wsi popowracali do swoich domów i pracują w polach, by nie łamać strejku.

Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności i pp. właścicielom, że robotnicy ciesielscy są najbardziej wyzyskiwani przez swych majstrów, gdyż ci płacą cieśli po 80—90 ct. a dopiero wśród lata do 1 złr 20 ct. Niechaj publiczność osądzi, czy w dzisiejszych czasach może robotnik wyżyć z takiej zapłaty z żoną i dziećmi przy obecnej drożyźnie; buta majsterska nie chce wiedzieć, że robotnikowi krzywda, że on też jest człowiekiem i jeść musi, lecz drą skórę z niego, co się da i wyzyskują go.

Zwracamy wreszcie i panu inspektorowi przemysłowemu uwagę, żeby wziął w obronę robotników ciesielskich i starał się doprowadzić do ugody, by niepotrzebnie nie przedłużała się walka, która nie może się zakończyć inaczej, jak tylko zwycięstwem słusznych a skromnych żądań robotniczych.

Zgłosił się do redakcyi naszej podmajstrzy ciesielski Stanisław Kaleta i oświadczył, że doniesienie „Nowin" z 5 b. m., jakoby cieśle: Kołton, Kaczor i Piwowarczyk mieli go napaść i pobić, jest od a do z kłamstwem. Powyżsi trzej tylko słownie wezwali go do przerwania pracy, czemu on natychmiast dobrowolnie zadość uczynił. Nieprawdą też jest, jakoby mu mieli zabrać narzędzia, gdyż Kaleta sam z nimi z fabryki się oddalił.

Strejk górników w Kątach. W niedzielę przyjechał do Kątów ks. Stojałowski, był w zarządzie kopalni, a następnie myszkował między strejkującymi górnikami, ale doznał takiego przyjęcia, że bezzwłocznie wyjechał do Jaworzna, gdzie również nie udało mu się odbyć zgromadzenia; zapowiedział więc zgromadzenie na 15 bm. w Jaworznie i wyjechał mocno strapiony tem, że go górnicy tak opuścili.

W Kątach żandarmi obchodzą górników i nawołują ich, aby wrócili do pracy. Zarząd kopalni galmanu oświadczył, że nie wda się w żadne rokowania z górnikami, zanim do pracy nie wrócą. Górnicy trzymają się jednak solidarnie. Łamistrejków niema. Zarząd kopalni sprowadził wojsko.

Zjazd Związku krawców i pokrewnych zawodów w Austryi odbył się w Wiedniu w dniach od 29 czerwca do 2 lipca br. Obecnych było 61 delegatów, zaś jako goście: tow. Sabath imieniem niemieckiego, tow. Sehaly imieniem węgierskiego związku robotników krawieckich, dalej tow. Suchanek imieniem austryackiej, i tow. Folber imieniem praskiej komisyi zawodowej, wreszcie towarzyszki Popp, Reumann, Boschek i Königstetter imieniem państwowej organizacyi kobiet.

Zjazd zagaił tow. Smitka, który powitał obecnych na zjeździe majstrów i przykrawaczy, którym zalecił organizowanie się. Delegat niemiecki tow. Sabath zawiadomił, że związek tamtejszych robotników krawieckich liczy 30.000 członków, a roczne wydatki wynoszą 214.000 marek.

Sprawozdanie organizacyi centralnej składali tow. Smitka i Praschek. Od roku 1901 liczba grup miejscowych powiększyła się z 47 na 155, a liczba członków z 2432 na 5683. W lutym 1904 nastąpiło rozwiązanie odrębnej organizacyi czeskiej i przyłączenie się do organizacyi centralnej. Obecnie tylko stowarz. krawców w Tryeście, sami Włosi, stoi poza organizacyą centralną.

Po uchwaleniu absolutoryum zarządowi nastąpiły referaty o agitacyi i organizacyi z szczególnem uwzględnieniem organizacyi kobiet. Postanowiono znieść komitety, okręgowe a utworzyć komitety krajowe. Ustanowiono wkładkę tygodniową o 3 klasach: I. 48 hal., II. 38 hal., III. 28 hal. z ważnością od 1-go października 1906. Wsparcie ustanowiono na 1 kor. dziennie i 30 hal. dla każdego dziecka, dla bezrobotnych na 1 kor. dziennie z podniesieniem na 1 kor. 40 hal. po 5-cio letniem należeniu do organizacyi. Koszta pogrzebu dla członków ustanowiono na 30 koron dla mężczyzn i 20 koron dla kobiet, zaś dla III. kl. podwyżkę wsparcia dziennego o 60 hal.

Zwycięstwo organizacyi kolejarzy. Dnia 28 czerwca odbyły się w Wiedniu wybory do Zakładu ubezpieczeń kolejarzy austryackich. Dotychczas jako reprezentanci ubezpieczonych zasiadali protegowani przez zarząd chrześcijańsko-społeczni kolejarze; obecnie przeszła w zupełności lista socyalno-demokratyczna 506 głosami przeciw 279. Wybrano 9 członków zarządu, tyluż zastępców, 4 członków sądu rozjemczego i 2 członków komisyi rewizyjnej — wszystkich członków centralnej organizacyi kolejarzy austryackich.

Brody. By popierać usiłowania większości zarządu i biura w sprawie lekarzy i dostawy leków w tutejszej powiatowej kasie dla chorych, by większości zarządu dowieść, że jeżeli zechcą radykalnie rozwiązać tę ważną kwestyę, to za nimi stać będzie ogół członków kasy, komitet miejscowy P. P. S. D. zwołał dwa ludowe zgromadzenia w piątek dla robotników polskich i ruskich, w sobotę zaś dla żydowskich. Oba zgromadzenia były przepełnione członkami kasy, którym już dawno te sprawy na sercu leżały. Przyszła i banda chuliganów pod dowództwem pewnego majsterka; kasa według jego zdania nie powinna służyć członkom, ale jemu, gdyż uczciwie żyć ze swego rzemiosła to wstydem jest. Wiemy także, że ten majsterek przedtem z tą bandą chuliganów na koszta interesowanych czynników pił w restauracyi, by potem przy pomocy wspomnianej bandy mógł brednie wygadać na tutejszych mężów zaufania partyi, by mógł podburzyć przeciw „inteligentom i jurydykom" w partyi. W ten to sposób uniemożliwiono uchwalenie rezolucyi. Natomiast na sobotniem zgromadzeniu, na którem również referował tow. Bardach tak jak na poprzedniem uchwalono rezolucyę wzywającą zarząd do wytoczenia śledztwa lekarzom za zarzuty czynione im w „Naprzodzie" dalej do wypowiedzenia kontraktu aptekarzom, a rozpisania nowego konkursu z tem obowiązaniem, że dostawę leków otrzyma ten aptekarz, który poda najwięcej korzystną ofertę. Również wybrano deputacyę, która ma żądania członków przedłożyć zarządowi i dalszą akcyę w tej sprawie przeprowadzić.

Spodziewamy się, że te zgromadzenia wystarczą zarządowi do reformy.

KRONIKA.

Car, jesiotr, rewolucya, gwardya. Batalion pułku preobrażeńskiego gwardyi, którego car Mikołaj II był pułkownikiem, dowiódł, że nie jest godzien zaufania.

Batalion gwardyi nie chciał iść do Peterhofu. Ujawnił krnąbrność i nieposłuszeństwo. Car udzielił nagany dowódcy batalionu, dowódcy pułku, dowódcy brygady, dowódcy dywizyi, dowódcy korpusu i t. d., jeżeli dalej można iść, — wreszcie sam sobie udzielił nagany, jako wodzowi wszystkiej gwardyi, zrzucił z siebie mundur preobrażeńskiego pułku, czerwono-złoty mundur, w którym dotąd zwykł był chadzać codziennie tam, dokąd królowie w interesach państwa chadzać bez świty są, mimo boskie pochodzenie, zniewoleni.

Zamiast pułku preobrażeńskiego powołano do Peterhofu pułk grenadyerów gwardyi.

Na odbytej rewii car podarował żołnierzom jesiotra, wagi dziesięciu pudów.

Tę zapowiedź kolacyi żołnierze przyjęli dziesięciokrotnym — po jednym na pud — okrzykiem „hurra" i przyrzekli zdławić rewolucyę, jesiotra, pułk preobrażeński i wszelkie wątpienia cara.

Ale jesiotra, jak to już dziś wiadomo, zjedli oficerowie, a żołnierzom ugotowano zupę z małych płotek.

Odwieczne szantaże kuchni i kuchmistrzów!

Pierwszym, który opisał tę dziwną przemianę jesiotra w płotkę w liście do „Wieku XX", był biedny żołnierz grenadyer, a zaprawdę w tym naiwnym krzyku straconej korzyści więcej było goryczy, niśli w samej łapówce cara, która wpadła w białe ręce oficerów gwardyi.

Oto dlaczego car z Peterhofu ucieka do Carskiego Sioła, a stąd — na morze: że obiecano a nie dano jesiotra. Car obiecuje grube ryby a zjada je sam ustami swoich kamerdynerów.

Błogosławieni są ubodzy duchem grenadyerzy, albowiem ich jest królestwo ziemskie tu jeszcze, tu — na ziemi!

Carom — płotka nieśmiertelności, Ludowi — Jesiotr z potrawką z nieśmiertelnych. *Avanti.*

Rosyjskie porządki. Przed kilku tygodniami uchwalił podkomitet dla czyszczenia miasta Krakowa nowy regulamin, który na stróżów kamienicznych nakłada nieprawnie ciężary i wykazuje, że magistrat uzurpuje sobie nieprzysługujące mu prawa. Rozkaz, aby nietylko chodniki ale i połowa gościńca były codziennie polewane i zamiatane, może magistrat stosować tylko do właścicieli domów, a do stróżów nie ma magistrat prawa się zwracać z jakimiś rozkazami lub zakazami. Stróż stoi w stosunku umownym z właścicielem domu, a magistrat nie ma wprost prawa nakładać na stróża jakichś obowiązków, tylko musi swe uchwały i żądania komunikować właścicielowi domu. Czyż my żyjemy w Rosyi, gdzie stróż musi być organem policyjnym i pierwszy lepszy posiepaka może mu siedzieć na karku? Czy magistrat płaci stróżom za pracę, której od nich żąda?

Skąd stróż przychodzi do tego, by zadarmo pracować dla magistratu? Magistrat sam czuje, że jego pretensye do stróżów są nieprawne, to też zamiast ogłosić otwarcie swe żądania, każe komisaryatom obwodowym zwoływać po 2—3 stróżów i pod presyą wymuszać na nich podpisy, że będą się do rozporządzenia magistratu o czyszczeniu ulic stosować. Odmawiających podpisu okłada się grzywnami po 6 kor. odrazu i zabiera im się ostatnią poduszkę. Niech magistrat nie myśli, że we własnym zakresie działania wolno mu takie bezprawia robić. Znajdą się sposoby do pouczenia go, dokąd jego władza sięga. Dobrzeby było zmuszać biedaków do darmowej pracy, ale to się nie uda. Jeszcze magistrat krakowski nie jest najwyższą instancyą, znajdzie się i przeciw niemu rada!

Odezwa syonistyczna, rozrzucona podczas awantury urządzonej na uniwersytecie krakowskim przez akademików syonistycznych prof. Sternbachowi, zarzuca temuż, że w Radzie szkolnej krajowej nie zrobił nic dla uznania narodowości żydowskiej w szkołach średnich galicyjskich, gdzie, jak twierdzi odezwa, mnożą się coraz bardziej prześladowania syonistów. Konkretnych zarzutów przeciw prof. Sternbachowi nie podnosi odezwa żadnych, a domaga się tylko, żeby ustąpił ze stanowiska reprezentanta żydów w Radzie szkolnej krajowej. Widocznie mają syoniści ochotę obsadzić to stanowisko jakimś członkiem swojego stronnictwa. Nie wiemy, co prof. Sternbach robi w Radzie szkolnej krajowej i o jego osobę nam oczywiście nie idzie, ale stwierdzić trzeba, że taka napaść na osobę, niepoparta żadnym konkretnym zarzutem, jak tylko tym, że dany radca szkolny nie jest członkiem stronnictwa syonistycznego, ma charakter żakowski, małpowany wedle burd szowinistycznych burszów niemieckich i czeskich. Ani syoniści nie mają wyłącznego patentu na żydowskość, tak jak wszechpolacy nie maja patentu na polskość, — ani też nie reprezentują ogółu żydów w kraju, przeciwnie stanowią wśród galicyjskiego żydostwa drobną garstkę i nie mają prawa narzucania się wszystkim żydom na generałów.

Separatyści wydali odezwę przeciw „Naprzodowi" za to, że zamieściliśmy wiadomość o pobiciu agitatora separatystycznego przez żydów chrzanowskich i o rozbiciu zgromadzenia syonistycznego w Krakowie przez separatystów. Irytują się pp. separatyści, że „Naprzód" nie przemilcza ich przygód w zetknięciu się z „psychologią żydowską" i ich „bohaterstw". Niech zdrowo krzyczą, skoro im tego do szczęścia potrzeba...

Jatki miejskie w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa: Donieśliśmy w swoim czasie, że tarnowska rada miejska za przykładem Krakowa uchwaliła założyć gminne jatki, celem wstrzymania bezczelnego wyzysku, jakiego się rzeźnicy na konsumentach dopuszczali. Istotnie po założeniu jatek tych, padł strach na rzeźników. Co prawda instytucya ta, tak doniosła i szlachetna, spaczona została zaraz w początkach przez to, że administracya jatek była niedołężną i prowadziła prostą drogą do deficytu. Zamiast oddać ją fachowcowi, kazano jednemu z urzędników magistratu, biurokracie, znającemu się tylko na załatwianiu „kawałków", kupować woły i sprzedawać mięso. Oczywiście człowiek taki nieobeznany z jakością bydła i z ceną targową musiał przepłacać; nie było też gwarancyi, czy ceny poszczególnych gatunków mięsa unormowane były odpowiednio i fachowo.

Dalszą wadą było iście galicyjskie traktowanie publiczności w myśl zasady wszelkich urzędów w Galicyi: nos dla tabakiery. Obchodzono się z konsumentami tak, jakby im łaskę czyniono, sprzedając im mięso. Godzinami całemi czekać musiały biedne kobiety na swą kolej tracąc drogi czas, a za to, gdy jaki miejski dygnitarz się pokazał, podano mu krzesło przed wszystkimi.

Mimo to wszystko, mimo to nawet, że ceny mięsa były nie o wiele niższe od cen w jatkach prywatnych, rzeźnicy rozpoczęli kampanię przeciw jatce miejskiej, gdyż czuli dobrze, że jest ona hamulcem przynajmniej przeciw dalszemu wyśrubowaniu cen. Początkowo grozili strejkiem, a gdy to nie pomogło, pokątnie prowadzili dalszą walkę. I postawili na swojem, gdyż magistrat bez zapytania rady samowolnie zamknął jatki. W mig podskoczyły ceny mięsa. Tego już było za wiele nawet potulnej radzie miejskiej. Gdy radny dr Schützer na przedostatniem posiedzeniu rady zainterpelował magistrat o to samowolne zamknięcie jatek, uchwaliła rada sprawę tę przedyskutować. Opinia publiczna ospałego Tarnowa poruszyła się trochę przeciw magistratowi, a na zgromadzeniu robotniczem tow. Łabędź energicznie uderzył na gospodarkę miejską.

Skutkiem tego na ostatniem posiedzeniu sprawa przybrała znów korzystny dla jatki miejskiej obrót. — Po przemowach radnych pp. Zakliki i dra Schützera, (zwłaszcza mowa radnego Zakliki była dla nas sympatyczną niespodzianką), wyznaczono komisyę, która ma obmyśleć środki celem ponownego wprowadzenia jatek miejskich.

Spodziewamy się, że opozycya czuwać będzie nadal nad tą sprawą i nie dopuści do ugrząźnięcia jej w aktach magistrackich.

Ucieczka więźnia z sali sądowej. Przed sądem lwowskim toczy się rozprawa przeciw szajce złodziejskiej o cały szereg kradzieży. Jeden z oskarżonych Ozyasz Grosstern, widząc po przesłuchaniu świadków, że nie uda mu się wyjść cało, uciekł. Zbiegł on podczas przerwy około godz. 6, wmięszawszy się między spacerującą na korytarzu publiczność. Portyer gmachu sądowego widział wprawdzie wychodzącego stamtąd jakiegoś człowieka bez kapelusza, nie przypuszczał jednakże, aby to był aresztant. Po kilkugodzinnem błąkaniu się po mieście, Grosstern w nocy wrócił do więzienia.

„Słowo polskie" dostało po nosie za swoje denuncyacye. Bez pamięci napadało na ruskich sędziów w Skolom za ich rzekomo „hajdamackie" urzędowanie i musiało przyjąć urzędowe wyjaśnienie prokuratoryi państwa, że twierdzenia te są kłamstwem, gdyż „tak naczelnik sądu Lewicki, jak niemniej adjunkt sądowy Sabat, są zupełnie bezstronnymi sędziami, w żadnej agitacyi udziału nie biorą i nie dają żadnego najmniejszego powodu, aby ich ludność polska i żydowska za stronniczych uważać mogła".

Ta nauczka nie odstraszy naturalnie wszechpolskiego organu od dalszych denuncyacyj, gdyż potrzebuje ich koniecznie do utrzymania swego bytu politycznego, który polega na sianiu nienawiści między Polakami i Rusinami.

Poufne zgromadzenie żydowskie w Jarosławiu odbyło się wieczorem 1 lipca b. r. przy licznym udziale robotników. Przewodniczył tow. Raab. O organizacyi i solidarności robotniczej przemawiał tow. Mandel. W dyskusyi zabierali głos tow. Pillersdorf, Raab (w żargonie), tow. Komorowski. Znaleźli się również dwaj młodzi, zieloni w poglądach, czerwoni separatyści, którzy się żalili, że dyskusyi się nie spodziewali. Ten żal i nieprzygotowanie przebijało się z ich wywodów; sami bowiem między sobą poczęli się kłócić o swoje zasady „partyjno-programowe".

Postanowiono zwoływać częściej zgromadzenia żydowskie i nawiązać w celach agitacyjnych ściślejsze stosunki ze sekcyą P. P. S. D. w Przemyślu.

Zemsta klienta. Adwokat Dushegyi w Budapeszcie prowadził b. służącemu bankowemu Marowi proces, który przegrał. Mar zapałał nienawiścią do adwokata, któremu zarzucał, że dał się przez przeciwną stronę przekupić. Onegdaj przyszedł Mar do kancelaryi, chcąc rozmówić się z adwokatem. Ponieważ ten był chory, wyszedł bawiący u niego znajomy urzędnik metrykalny Czerepes naprzeciw Mara, który w mniemaniu, że ma przed sobą Dushegyiego 3 strzałami z rewolweru zabił go na miejscu. Mar uciekł, ale wkrótce sam zgłosił się do policyi.

„Dziennikarze" węgierscy. Policya budapeszteńska zajmuje się obecnie śledztwem w skandalicznej sprawie, której bohaterami są „kieszonkowi"... dziennikarze węgierscy i niemieccy.

Hrabia Nako, człowiek bardzo majętny, został zamianowany gubernatorem Rjeki i zapragnął uczynić swą instalacyę jak najświetniejszą. W tym celu zamówił osobny pociąg, do którego prócz licznego grona znajomych zaprosił i przedstawicieli prasy. Zaproszenie to było widocznie nieostrożnie i ogólnikowo wystosowane, gdyż obok reprez[illegible] poważnej prasy, znaleźli się roz[illegible] i przemysłowcy dziennikarscy, [illegible]eń bogatego gubernatora. Za[illegible]afiła już w czasie jazdy wy-

łudzić, bądź żebraniną, bądź pogróżkami, nie mniej jak 60.000 K od naiwnego gospodarza, a przybywszy do Rieki w towarzystwie gubernatora, prowadziła dalej swój rozbójniczy proceder, wymuszając na przemysłowcach, bankach, Tow. ubezpieczeń itd. znaczniejsze kwoty tytułem anonsów, reklam itd.

Hołota ta, nie zadawalając się wyłudzonym groszem, zrobiła jeszcze skandal w czasie przyjęcia w pałacu gubernatora. Rozmaici „redaktorowie“ i „dziennikarze“ kradli w bufecie wszystko, co pod rękę im wpadło. Służba odebrała niektórym całe pudełka hawańskich cygar lub nieodkorkowane flaszki szampana, które, jak się usprawiedliwiali, chcieli wziąć na drogę!

Innego rodzaju skandal wybuchł w redakcyi „Függelten Magyarorszag“. Naczelny redaktor, poseł Lengyel, rozesłał do dzienników komunikat z oświadczeniem, że administracya jego pisma bez jego wiedzy przyjęła od rządu znaczną subwencyę, czego on, mimo że należy do stronnictwa rządowego, tolerować nie może i składa redakcyę. Takie same oświadczenie złożył drugi redaktor poseł Bakonyi. Administrator pisma Ronay zaprzecza przyjęcia subwencyi i grozi procesem karnym.

Miliardy szarańczy spadły 3 b. m. w okolicy Debreczyna na Węgrzech. Zajęły one przestrzeń 6 tysięcy morgów i w kilka godzin zniszczyły plony do szczętu; nawet zżęte i w sterty ułożone zboże padło ofiarą.

Szwindle przy wyborach do Kasy chorych w Białej. Piszą nam z Białej: Dnia 26 czerwca odbyły się wybory do tutejszej Kasy dla chorych pod przewodnictwem prezesa Kasy p. Świątkowskiego. Wybory rozpoczęły się o godz. 11 przed południem; zaraz przy rozpoczęciu głosowania postawili członkowie Kasy z grona robotników dwóch do komisyi, na co p. Świątkowski odpowiedział, że on żadnej komisyi nie uznaje, sam jest komisyą, a wybory przeprowadzi tak, jak mu się podoba. Po oddaniu głosów przez kilku robotników, nikt do głosowania nie przychodził, ponieważ był to dzień powszedni i robotnicy zaczęli się schodzić dopiero o godzinie 12. Teraz zaczęły się szwindle na dobre; robotnicy nie mieli legitymacyj do głosowania, ani na liście nie można było sprawdzić tożsamości osoby. Każdy głosował, czy był członkiem czy nie, ale to p. Świątkowskiego nie obchodziło, byle tylko miał jak najwięcej swoich kartek.

Co ciekawsze, to same wybory. Przy małem okienku siedzieli macherzy z Kasy i odbierali do rąk kartki od głosujących i przeglądali na kogo głosują. Następnie pytano się głosujących, czy znają tych ludzi, którzy są na liście; jeżeli głosujący odpowiedział, że nie zna (bo przecież głosujący wszystkich delegatów znać nie może), wówczas pytał p. Świątkowski lub jego naganiacz Ożga (pisarz Kasy): „a mnie znacie?“ — gdy robotnik odpowiedział, że zna, wówczas wciskano mu swoją listę i polecono na nią głosować.

Podobnie miała się sprawa ze skrutynium, przy którem nie było nikogo prócz pp. Świątkowskiego, Bytomskiego, Ożgi i Paara (macherów z Kasy), toteż mogli sobie kartek dobrać, ile im brakowało, ponieważ kartki delegatów oficyalnej listy leżały całymi stosami na stole, również kartki, które oddawali głosujący, składano także na stole, ponieważ urny wyborczej nie było, a rozdawaniem kartek głosowania (już wypełnionych) trudnili się ci sami, którzy siedzieli przy skrutynium. Pomimo takiej machinacyi i szwindlów lista oficyalna otrzymała aż 2 głosy więcej.

Przeciw tym wyborom wnieśli robotnicy protest do starostwa w Białej. Radzimy p. Świątkowskiemu, aby dla uniewinnienia się ze szwindlów wyborczych oczyścił się przed sądem i udowodnił, że wybory były legalnie przeprowadzone, gdyż inaczej uważać go będziemy za oszusta wyborczego.

Echa pogromu. Białostocki korespondent „Warszawskiego dniewnika“ przytacza urzędowne zestawienie szkód, wyrządzonych przez pogrom w Białymstoku. Ogółem zrabowano 169 mieszkań i sklepów. Poszkodowani zgłosili strat na 172.200 rubli. Do kasy komitetu pomocy wpłynęło przeszło 60.000 rubli ofiar, które jednak napływają w dalszym ciągu.

Szykany stupajek. Wbrew zwyczajowi, obrońcom, którzy w Warszawie stawali w cytadeli w sprawie organizacyi rewolucyjno-wojskowej, nagle zabroniono korzystać z restauracyi klubu artyleryjskiego. Powodem tego zagadkowego zarządzenia, był ni mniej ni więcej, tylko fakt, że obrońcy podczas obiadu rozmawiali pomiędzy sobą po... polsku.

Komers ogólno-akademicki odbędzie się dziś w piątek o godzinie 7 wieczór w sali hotelu Kleina z porządkiem dziennym: Sprawozdanie delegacyi wybranej na wiecu dnia 23 maja.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Piątek 6 lipca: „Chopin“, opera w 4 aktach G. Oreficego.

Sobota 7 lipca: „Tyrolka“, operetka w 3 aktach R. Eyslera.

Niedziela 8 lipca: „Gejsza“, japońska operetka w 3 aktach Jonesa.

Poniedziałek 9 lipca: „Lohengrin“, opera w 3 akt. Ryszarda Wagnera.

Wtorek 10 lipca: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Środa 11 lipca: „Cavalleria rusti[illegible] opera Mascagniego, i „Pajace“, opera Leo[illegible]

Czwartek 12 lipca: „Werther[illegible] ch Masseneta. (Nowość! Po raz [illegible]

Piątek 13 lipca: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Sobota 14 lipca: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego.

Niedziela 15 lipca: „Chopin“, opera w 4 aktach, po raz 3.

Bilety nabywać już można w handlu Grigara (hotel Drezdeński).

Od poniedziałku 9 lipca przedstawienia rozpoczynać się będą o godz. wpół do 8 wieczór.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 5 lipca

rozpoczęło się dopiero po godz. 6, bo na potrzebny komplet trzeba było czekać przeszło godzinę.

Na wstępie udzielono urlopów całemu szeregowi radców, poczem prezydent dr Leo zawiadomił, że poczynił starania o uprzystępnienie biletów kolejowych do Zakopanego, prezydent sądzi, że ministerstwo kolei przychylnie załatwi tę sprawę...

Radca Bartoszewicz: ...w listopadzie! (Wesołość).

Dr Tomkowicz podnosi, że sprawa budowy szkoły przemysłowej wlecze się od 12 lat! — i wnosi wysłanie deputacyi do Wiednia celem uzyskania rozpoczęcia tej budowy i przyspieszenia kilku innych spraw.

Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Radca Bartoszewicz zwraca uwagę, że w sierpniu mija **lat 40 istnienia krakowskiej Rady miejskiej**. Trzeba uczcić ten jubileusz; nie należy czekać lat 50, bo już teraz jest tylko jeden z ówczesnych członków Rady (Mendelsburg). Mówca prosi prezydenta, żeby przyszedł z wnioskami w tej sprawie — co też prezydent dr Leo obiecuje.

Dr Tomkowicz urguje o organizacyę komisyi artystyczno-budowlanej dla czuwania nad dekoracyą fasad domów wedle zeszłorocznego wniosku Wyspiańskiego.

Radca Stanisław Nowak prosi prezydenta, by poczynił kroki, żeby podział klas na paralelki w szkołach ludowych był dokonany zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego, a nie dopiero z końcem września. Prezydent obiecuje zwrócić się z tem do Rady szkolnej krajowej.

Rada uchwaliła następnie zgodzić się na zamierzone przez Radę szkolną krajową urządzenie na próbę IV klasy wydziałowej w szkole im. św. Jana Kantego.

Na wniosek sekcyi szkolnej, referowany przez dyr. Maciołowskiego, uchwaliła Rada miejska wnieść do Rady szkolnej krajowej podanie o ustanowienie przynajmniej w 6 szkołach wydziałowych krakowskich po jednej pomocniczej sile nauczycielskiej z płacą tymczasowych nauczycieli (we Lwowie jest takich sił pomocniczych 39).

Na posiedzeniu tajnem uchwalono szereg pensyj wdowich i przyjęć do gminy.

Z CARATU.

Nowy gabinet.

Petersburg, 6 lipca. Organ kadetów „Riecz“ oświadcza, że kadeci nie wezmą udziału w gabinecie Jermołowa. „Riecz“ wnosi z krążących pogłosek, że Goremykin zostanie w urzędzie.

Bunty wojskowe.

Tyflis, 6 lipca. (Pet. ag. tel.). Wczoraj rozpoczęła się rozprawa sądu wojennego przeciw 27 żołnierzom pułku mingrelskiego, oskarżonych o współudział w buncie. Jeden z oskarżonych na kilka dni przed rozprawą umknął ze szpitala. Z powodu tego procesu wybuchł w mieście ogólny strejk. Składy piekarskie i rzeźnickie zamknięto. W kilku punktach miasta ustawiono bateryę dział i mitralijez. — Wszędzie umieszczono wzmocnione oddziały wojska. Na ulicy panuje spokój. W przeddzień rozprawy komitet lokalny rewolucyjno socyalistyczny rozrzucił odezwę z wezwaniem ludności do zaprotestowania przez ogólny strejk przeciw sądowi wojennemu. Dzienniki nie wyszły. Rozprawa odbywa się tajnie i potrwa dni kilka.

Petersburg, 6 lipca. (Pet. ag. tel.). „Russkij Inwalid“ ogłasza rozkaz dzienny cara, zwracający uwagę naczelnego komendanta petersburskiego okręgu wojskowego gwardyi W. ks. Mikołaja na brak porządku wewnętrznego i dyscypliny w I. batalionie pułku gwardyi preobrażeńskiego; komendant I. dywizyi piechoty korpusu gwardyi i I. brygady otrzymali z tego powodu nagany.

Drugi rozkaz dzienny zawiera dymisyę komendanta pułku gwardyi preobrażeńskiej generał majora Gadona i komendanta I. dywizyi piechoty gwardyi generał-majora Ozerowa, jako też komendanta korpusu gwardyi ks. Wasilczikowa. Komendę korpusu gwardyi powierzono generał-adjutantowi Danslowowi. Inne wakające posady obsadzono oficerami linii.

Petersburg, 6 lipca. Z Odessy donoszą: W tych dniach saperzy tutejszej załogi odbyli zgromadzenie, na które przybyło 1300 żołnierzy. Oficerowie starali się ich uspokoić i przyrzekali zbadać ich żądania, ale żołnierze odpowiedzieli, że oni radzą nietylko o swej doli, ale o doli całej Rosyi — Oficerowie musieli ustąpić.

Tępienie kozaków.

Berlin, 6 lipca. Z Warszawy telegrafują: Gdy onegdaj wieczorem dwaj kozacy eskortowali więźnia, nagle padły z bocznej ulicy strzały rewolwerowe. Obaj kozacy padli trupem.

Ucieczka więźniów.

Kowno, 6 lipca. (Pet. ag. tel.) Z Szawla donoszą, że więźniowie tamtejszego więzienia rozbroili straż i strzelając, zbiegli. Poza miastem przebrali się za robotników rolnych. W ten sposób zbiegło 22 więźniów.

Boją się prawdy.

Petersburg, 6 lipca. (Pet. ag. tel.). Jak donoszą z Białegostoku, naczelnik miasta Malinowski został usunięty z urzędu przez generał-gubernatora, ponieważ chciał zwołać nadzwyczajne posiedzenie Dumy miasta, celem zaprotestowania przeciw sprawozdaniu generała Badera o pogromie.

DUMA.

Petersburg, 5 lipca. (Ag.) Komisya Dumy dla zbadania sprawy przyznania kredytu 50 milionów rubli na pokrycie najważniejszych potrzeb chłopów z powodu złych zbiorów, uchwaliła wyznaczyć kredyt natychmiastowy wysokości 15 milionów. Minister skarbu, który razem z ministrem spraw wewnętrznych brał udział w posiedzeniu, zaproponował, aby kredyt pokryto przez emisyę 4% renty państwowej.

Posłowie Rodiczew, Jollos i Kowalewski oświadczyli, że wydawanie renty jest bezcelowem i zamiast tego można zredukować pewne części budżetu, tembardziej, że rząd oświadczył, iż budżet pierwszych czterech miesięcy rb. posiada nadwyżkę 57 milionów rubli.

Petersburg, 6 lipca. (Pet. ag. tel.). Na wczorajszem posiedzeniu poseł Sidelnikow, pobity onegdaj przez policyjnych agentów przy sposobności rozwiązania mityngu, opowiedział to zajście.

Poseł Aładin oświadcza imieniem „Związku pracy“, że jeśli takie zajścia jeszcze raz się powtórzą, to socyaliści nie dopuszczą, by ministrowie tu przemawiali. Jeżeli który z posłów zostanie znieważony lub zabity przez organy policyjne, posłowie grupy robotników nie obejmują gwarancyi za bezpieczeństwo ministrów, którzyby się odważyli pojawić w Dumie.

Kilku posłów przedstawiło następnie zajścia onegdajsze. Ze sprawozdań wynika, że Sidelnikow nie brał w mityngu udziału, tylko się przysłuchiwał obradom. Kilku agentów zachowywało się brutalnie wobec niego, mimo, iż oświadczył, że jest członkiem Dumy. Agenci przeszukali jego kieszenie i odebrali mu rewolwer. Następnie agenci kilka razy go uderzyli i zranili ciężko w nogę i w szyję.

Minister spraw wewnętrznych Stołypin przyrzekł wdrożyć śledztwo i ukarać winnych. Podczas jego przemówienia panowało silne poruszenie; wołano: „Podać się do dymisyi! Prezydent wzywał lewicę do spokoju.

Duma przyjęła nagłość interpelacyi, domagającej się od rządu śledztwa, celem ukarania agentów policyjnych.

Poseł Awakauczew odczytał sprawozdanie o pogromie białostockim. Mowca oskarżał rząd i oświadczył, że niczego się nie spodziewa po sądowem śledztwie. Zakończył, że naród rosyjski nigdy nie pochwalał pogromów i chce ze wszystkimi narodami żyć w zgodzie. Winnym jest tylko rząd. Wreszcie wezwał Izbę, aby celem uczczenia pamięci ofiar powstała, czemu też uczyniono zadość. Dyskusyę białostocką odroczono do dziś przed południem i przystąpiono do obrad nad interpelacyami.

Reforma wyborcza w komisyi.

Wiedeń, 6 lipca. W komisyi reformy wyborczej przewodniczący Ploj zawiadomił, że dyskusya szczegółowa nad Galicyą nie może się odbyć, ponieważ nowo opracowany rozdział okręgów wyborczych nie jest jeszcze dostatecznie zbadany i wydrukowany.

Przed przejściem do porządku dziennego przewodniczący wyraził ubolewanie z powodu onegdajszych zajść, zaznaczając, że konferował z posłami Steinem i Malikiem i sądzi, że onegdajsze zajścia są tylko sporadycznym wypadkiem.

Następnie obradowano nad Karyntyą. Obrady przerwano.

Przy ustaleniu porządku dziennego następnego posiedzenia wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabrał głos także Abrahamowicz, aby zawiadomić, że między zastępcami Galicyi a posłem Wasilką doszło już do porozumienia w sprawie podziału okręgów wyborczych w Galicyi.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 5 po południu z porządkiem dziennym: Dalszy ciąg dyskusyi nad Galicyą i Krainą.

Komisya budżetowa.

Budowa portu w Tryeście.

Wiedeń, 5 lipca. W komisyi budżetowej Izby poselskiej pos. Skene zastrzegł się przeciw twierdzeniu jednego z dzienników, jakoby jego wystąpienie przeciw drowi Körberowi wynikło z osobistych motywów. Kierował się jedynie względami rzeczowymi.

Po przemowach pos. Mazzoraniego, Mastalki i Fuchsa obrady do popołudnia odroczono.

Wiedeń, 6 lipca. W komisyi budżetowej Izby posłów przemawiał po przerwie poseł Kramarz, a następnie poseł Starzyński.

Mówca zajmował się merytoryczną stroną sprawy i polemizowali z wywodami dra Böhm-Bawerka. Zwraca się przeciw twierdzeniu dra Korbera, że w dotyczącym wypadku nie można mówić o interesie zaliczkowym. Każdy wtajemniczony musi przyjść do przekonania, że to postępowanie sprzeciwia się zasadom i przepisom konstytucyjnego prawa budżetowego i parlamentarnej kontroli. W końcu postawił mówca do 2-go punktu rezolucyi subkomitetu następujący wniosek zmiany:

„Rozdział robót budowlanych w Tryeście bez poprzedniego zezwolenia czynników ustawodawczych nie da się pogodzić z konstytucyjnem prawem i parlamentarną kontrolą długów państwowych“.

Na tem obrady przerwano do dziś godziny 9 rano.

DELEGACYE.

Wiedeń, 5 lipca, Na dzisiejszem posiedzeniu hr. Gołuchowski i minister wojny Pitreich odpowiadają na interpelacye. Następuje dyskusya nad extraordinarium wojskowem. Del. Kozłowski poleca wnioski komisyi budżetowej do przyjęcia i zaznacza, że ze względu na zbrojenie się innych, nawet mniejszych państw europejskich, żądania zarządu wojskowego są uzasadnione.

Przemawiają del. Schlegel i Stürgkh.

Wiedeń, 5 lipca. Austryacka delegacya przyjęła extraordinarium wojskowe i przystąpiła do obrad nad kredytem okupacyjnym.

Wiedeń, 5 lipca. W delegacyi austryackiej minister wojny Pitreich odpowiadając na interpelacyę posła Steinera co do przeniesienia 3. pułku dragonów z Galicyi do Wiednia, względnie dolnej Austryi, zaznacza, że pułk ten przeniesiony będzie z Galicyi, kiedy przyjdzie jego kolej, prawdopodobnie w r. 1908, czy jednakże do Wiednia lub Austryi dolnej, w tej mierze nie może dać żadnej obietnicy.

Wiedeń, 6 lipca. W ciągu dyskusyi nad extraordinarium wojskowem w delegacyi austryackiej hr. Stürgkh wyraził obawę, czy przyszła Izba i delegacye, jakie wyjdą z powszechnego prawa głosowania nie wpłyną na zmianę polityki zagranicznej i czy znajdzie się większość dla uchwalenia konieczności państwowych.

Przeciw temu zapatrywaniu wystąpili posłowie Loser i Lecher, dowodząc, że obawy są zupełnie bezpodstawne; zastępcy V kuryi — zdaniem mówców — kilkakrotnie głosowali za najdalej idącemi żądaniami. Jeżeli się ludowi da należne mu prawa, to także zainteresowanie się sprawami państwa będzie większem.

Minister wojny Pitreich w dłuższem przemówieniu odpowiedział na szereg fachowych zarzutów. Nowe uzbrojenie artyleryi i jej reorganizacya są bardzo aktualne.

Referent del. Kozłowski polemizował z kilku mówcami co do pojmowania kwestyi węgierskiej. Mówca oświadczył, że jest zwolennikiem utrzymania jedności, jednakże sądzi, że utrzymanie kwoty w dotychczasowej wysokości wobec zmienionych warunków ugody jest niemożliwe. Dlatego domaga się ustanowienia kwoty w stosunku do ludności obu połów monarchii.

Przy obradach nad kredytem okupacyjnym del. Bianchini zarzucił urzędnikom krajów okupowanych przekupstwo i chęć zysku.

Na tem obrady przerwano do dzisiaj.

Hr. Gołuchowski odpowiedział między innemi na interpelacyę del. Sylvestra i tow. w sprawie stosunku cłowego z Serbią. Dziś jeszcze minister nie może dać dokładnej odpowiedzi, gdyż rokowania jeszcze trwają. Twierdzenie, jakoby rząd serbski poczynił Austryi daleko idące koncesye taryfowe, jest zupełnie bezpodstawne. Przeciwnie, odpowiedź rządu jest tak niezadowalniającą, że minister sądzi, iż nie można jej przyjąć. Rząd serbski nietylko w sprawie taryfy nie przyrzekł żadnych koncesyj, co jest dla naszego przemysłu bardzo ważną kwestyą, ale nawet co do dostaw nie dał zadowalniającego oświadczenia. Ostatecznej decyzyi nie można jeszcze prejudykować, ponieważ jeszcze oba rządy jej nie powzięły.

TELEGRAMY.

Awantury polityczne w Chorwacyi.

Zagrzeb, 5 lipca. Posłowie sejmowi Frank i Elegowicz z grupy Starcewicza zostali wczoraj opadnięci na placu Zrinyi'ego przez studenta, należącego do partyi rewolucyjnej(?). Student uderzył Elegowicza 2 razy w twarz. Elegowicz bronił się laską. Student ów następnie uciekł.

Proces admirała Rożestwieńskiego.

Petersburg, 5 lipca. Jak słychać, na rozpoczętej wczoraj w Kronsztadzie rozprawie sądu wojennego, admirał Rożestwienski przyznał się do winy i prosił, aby mu wymierzono jak największą karę, aby przez to sprawiedliwości stało się zadość.

Nad czerwonem morzem Czarnem.

Jeden z historyków polskich wyrzekł, że »przestrzeń nas zjadła«. Dziś, jak zresztą było to podnoszone już niejednokrotnie, przestrzeń zjada rewolucyę rosyjską. Skoordynowanie wystąpień proletaryackich i buntów wojskowych, tych dwóch taranów, mających rozbić bastylię caratu, jest pragnieniem i dążeniem wszystkich rewolucyonistów, a dotąd jeszcze się nie urzeczywistnia. Hasła, które ożywiają walczącą część ludności w Rosyi są — pomijając różnice mniej istotne — wszędzie te same, a czynów jej ujednostajnić co do czasu dotąd niepodobna. Jedni tylko liberali, zdołali dla walki swej z rządem, dla walki takiej, jak oni ją pojmują, znaleźć w Dumie oręż i pole do wielkich, walnych bitew, które w strategii nowoczesnej, jak Japończycy pokazali, jedynie mogą być zwycięskie. Natomiast wystąpienia proletaryatu z wyjątkiem może dni październikowych, były zawsze partyzantką, stwarzając podłoże dla haseł rewolucyjno-odśrodkowych u temperamentów bardziej niecierpliwych, u tych, u których obawy, by rząd nie wziął góry, zanim rewolucya skoordynuje swe siły i przypuści do caratu atak ostateczny, głuszyły poniekąd wiarę w zwycięstwo idei wolnościowej i socyalistycznej. Partyzantką również były i są do dziś jeszcze, choć w coraz mniejszym stopniu — a wieści to wciąż bardziej chwilę ostateczną — bunty żołnierskie.

Z chwilą, gdy w Kronsztadzie wybuchł niedawno, po starciach Dumy z gabinetem i pogromie białostockim, bunt marynarzy i żołnierzy, pytaniem, które każdemu cisnąć się musiało było »czy już?« To już i tym razem nie nastąpiło. Jakiemi ofiarami, za jaką cenę rząd nie dopuścił do tego, aby twierdza kronsztadzka zrewoltowała się całkowicie i zagroziła stolicy, trudno się dowiedzieć, mimo tej nawet śmiałości — bo nie wolności — jaką dziś mają pisma rosyjskie. Dość, że bunt w Kronsztadzie przycichł, — zgasł na czas jakiś niewątpliwie w zarodku. Prawda, że na całej przestrzeni caratu niema dziś pułku prawie, gdzieby nie było objawów niekarności, ale do ogólnej rewolucyi wojskowej dojść jeszcze nie może, a potężniejsze jej wybuchy przerzucają się to tu, to ówdzie, pozwalając rządowi jeszcze wszędzie na umiejscowienie pożaru.

W chwili obecnej bunt żołnierski goreje najsilniej nad morzem Czarnem, opasując je krwawym półpierścieniem rewolucyi od Odessy przez Sebastopol do Batumu.

W Batumie, mieście tylekroć już przez dwa lata ostatnie grabionem i palonem, wrzenie pomiędzy artyleryą forteczną dochodzić ma do rozmiarów niebywałych. Na ulicach mordują wprost wojskowych, jak zdarzyło się to z oficerem kozackim Kissilickim. Car dla zbadania przyczyn buntu artylerzystów, postanowił wysłać do Batum adjutanta przybocznego, a władze wojskowe zamierzają zbuntowany garnizon tamtejszy przenieść — wraz z zarzewiem rewolucyjnem — do okręgu Kurskiego lub gubernii Erywańskiej.

Z Konstancy w Rumunii donoszą, że przybyło tam z Odessy 119 rodzin zamożnych, uciekających do Francyi, lub Szwajcaryi. W całej Rosyi południowej stan, według ich słów, ma być niezwykle zatrważający. W Sebastopolu panować ma zupełna rewolucya, a kozacy bratają się z ludem. Okręty wojenne, wysłane do Odessy i Sebastopola, nie mają odwagi zbliżyć się do brzegów i pozostają na pełnem morzu.

A życie ekonomiczne tymczasem zamiera. W Batumie nikt nie jest pewny życia, ani mienia. W Odessie strejk ma być powszechny. Ruch handlowy na morzu Czarnem wstrzymany prawie zupełnie.

Tak idzie Rosya ku bankructwu finansowemu i politycznemu. Gabinet trzyma się jeszcze, choć nawet Duma nie chce słuchać ministrów, dla których ma jedno tylko słowo: mordercy! Stan wojenny trzyma ludność w kleszczach — wciąż słabnących. Szubienice skrzypią, lecz »w Alpuharze zaraza« — w wojsku wrzenie i bunt, a wszystko jest już tylko rzeczą czasu.

Izba lordów o Rosyi.

Przypuszczać że względy etyczne zaważyć mogą na szali stosunków międzynarodowych, znaczyłoby to samo, co nie przyjmować pod uwagę całej przeszłości dziejowej, gdzie w sprawach tych rozstrzygał zawsze najbrutalniejszy tylko interes. To też zorganizowany przez rząd carski pogrom białostocki, który wywołał taki wybuch protestu w całym świecie cywilizowanym, nie przeszkodzi z pewnością zawarciu »porozumienia serdecznego« pomiędzy Rosyą a Anglią, o ile to wynikać będzie u tej ostatniej z potrzeb istotnych lub uważanych za takie przez sfery rządzące. Co najwyżej ostatnia rzeź żydowska opóźni dojście porozumienia tego do skutku, wzburzenie bowiem przeciw Rosyi panuje nietylko wśród ogółu angielskiego, lecz i pośród parlamentarzystów.

Po znanych protestach Izby gmin przyszła dziś kolej na Izbę lordów. Dnia 2-go b. m. Earl Jersey zapytywał, czy przy odwiedzinach floty angielskiej w portach rosyjskich będzie wymagane od marynarzy bratanie się z marynarzami rosyjskimi, którzy zamieszani są w gwałt przy Doggerbanku podczas wyprawy Rożestwieńskiego. »Uczuć naszych — mówił Earl Jersey — względem tego, co zaszło na morzu północnem stłumić nie możemy, jak również względem tych czynów, budzących grozę, których widownią jest Rosya. Zorganizowane mordy żydowskie są niewątpliwie dostateczną podstawą do powstrzymania się od wszelkich postępków z naszej strony, które mogłyby zostać tłumaczone w sposób, jak gdybyśmy nie żądali za to, co zaszło, ani zadośćuczynienia, ani wymiaru sprawiedliwości. Uważam za niesłuszne ażeby marynarzy angielskich skłonić do takiego upokorzenia, jakiem będzie dla nich bratanie się z ludźmi, którzy tak postępować mogą, jak postępowali admirał rosyjski i jego oficerowie przy gwałtach na morzu północnem«.

Lord Heneage wyraża żal, że wspomniane zajście na morzu północnem, zostało znów odświeżone. Rybacy nadbrzeżni pełni są przebaczenia i zapomnienia tego, co zaszło, pragnąc, jak dawniej, pracować zgodnie z rybakami innych narodowości.

Lord Muskerey natomiast podnosi, że zapytanie Jersey'a uważać należy za usprawiedliwione.

Lord Nunburnholme uważa je znów za niestosowne.

Wreszcie podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych lord Fitzmaurice, który zabrał głos w odpowiedzi, przypomniał wyrażenie zmarłego lorda Derby, że byłoby wielką rzeczą, jeśliby potrafiono ograniczyć w Europie dziedzinę nieporozumień. Słowa Derby'ego, Fitzmaurice rozumie jako ograniczenie co do przestrzeni. Byłoby jednak również bardzo ważne, ażeby dziedzinę sporów można było i co do czasu zamknąć w szranki węższe. Wypadki wspomniane zaszły względnie dawno i stanowią coś już zamkniętego. Aczkolwiek opłakane w skutkach, były one niewątpliwie wywołane nieporozumieniem i otrzymały od ludzi, których dotknęły, przebaczenie. Mówca jest też przekonany, że większość parlamentu zgadza się na to, by przeszłość pozostawić przeszłością.

Na tem zakończyły się rozprawy nad zapytaniem Jersey'a.

S. D. P. L.

W działalności P. P. S. na Litwie da się spostrzedz kilka etapów. Zaraz po powstaniu tej partyi w r. 1893 organizacya jej rozpoczyna pracę agitacyjną na Litwie, prowadzoną równolegle do takiejże pracy w Królestwie. Niebawem jednakże następuje dość długa przerwa w działalności agitacyjno-organizacyjnej wśród robotników polskich na Litwie. Rozszerzający się teren ruchu w Królestwie wymaga spotęgowanej działalności i skierowania tam wszystkich rozporządzalnych sił partyjnych — w tej liczbie i pochodzących z Litwy. Wobec tego robota wśród proletaryatu polskiego na Litwie zostaje na jakiś czas zawieszona, jakkolwiek P. P. S. liczy zawsze znaczny zastęp zwolenników wśród młodej inteligencyi polskiej w Wilnie, która szerzy wydawnictwa partyjne i popiera partyę moralnie i materyalnie, oddając jej nieraz bardzo poważne usługi. Tylko Białystok — administracyjnie należący do Litwy, lecz tak pod względem składu ludności, jak i charakteru rozwoju ekonomicznego bardziej zbliżony do przemysłowych ośrodków Królestwa — nie przestaje być terenem działalności P. P. S. ani na chwilę. Organizacye P. P. S. robotników Polaków i żydów bez przerwy istnieją w tym jedynym wielko-przemysłowym ośrodku Litwy.

Z czasem, kiedy już organizacya P. P. S. utrwaliła się dostatecznie w Królestwie, partya zwraca znów uwagę na Litwę, dążąc do ogarnięcia jej siecią własnej organizacyi. Ponieważ zaś w końcu dziesiątego dziesięciolecia na Litwie powstała odrębna organizacya, programowo zupełnie zbliżona do P. P. S. i działająca w owym czasie wyłącznie wśród ludności polskiej, przeto P. P. S. postanowiła dążyć do włączenia tej organizacyi (L. S. D. — Litewskiej Socyalnej Demokracyi) do ogólno-polskiej, obejmującej i Królestwo i Litwę. W tym duchu wypowiedział się IV zjazd P. P. S., odbyty w roku 1897, a uznający L. S. D. jako odrębną organizacyę polską za zbyteczną.

Rozpoczęły się więc kroki, zmierzające do włączenia L. S. D. do P. P. S. Prowadzono długie i liczne pertraktacye z kierownikami pierwszej. Nie doprowadziły one jednakże do żadnych pozytywnych wyników — i to tembardziej, że w miarę rozwoju L. S. D. poczęła działać i wśród rdzennie litewskiej ludności robotniczej i wiejskiej. Zdawało się, że ta ewolucya L. S. D. przyspieszy zlanie się z P. P. S. przynajmniej polskiej części pierwszej. Istotnie, w r. 1900 ta część połączyła się z P. P. S., ale wkrótce znowu nastąpiła secesya i L. S. D. ogłosiła, że tak jak i dawniej będzie pracowała wśród Litwinów, »mówiących i po litewsku i po polsku«.

Wobec takiego postawienia kwestyi P. P. S. nie pozostawało nic innego, jak rozpocząć robotę wśród proletaryatu polskiego na Litwie na własną rękę.

Stawało się to tem bardziej koniecznem, że stosunki P. P. S. wśród żydów na Litwie wzrastały samorzutnie wskutek rozwijania się roboty żydowskiej w Królestwie. Wynikiem likwidacyi grupy »Raboczaja Znamia« było przejście do P. P. S. żydowskiej organizacyi tej partyi w Grodnie. W Wilnie powstają żydowskie kółka P. P. S. pod wpływem zesłanych tam towarzyszów z Królestwa.

Wobec tego wszystkiego P. P. S. przystępuje do systematycznej roboty agitacyjno-organizacyjnej wśród proletaryatu polskiego, a następnie i białoruskiego na Litwie. Do Białegostoku i Grodna przybywa Wilno i Kowno, do organizacyj żydowskich — polskie. Odrębność stosunków Litwy odrazu wysuwa na porządek dzienny kwestyę odrębnych sposobów prowadzenia roboty na Litwie. VI zjazd P. P. S. rozpatruje tę sprawę, ale rozstrzygnięcie jej w duchu wyodrębnienia roboty litewskiej odracza aż do szerszego rozwinięcia się organizacyi partyjnej na Litwie.

Rozwój roboty narzuca konieczność wydawania specyalnego pisma dla Litwy — powstaje więc »Walka«. Zachodzi konieczność stworzenia białoruskiej literatury agitacyjnej, wychodzą więc nakładem P. P. S. pierwsze broszury w tem narzeczu. Organizacya, pomimo utrudnionych warunków istnienia, stale się rozrasta i — z natury rzeczy — coraz bardziej usamodzielnia się.

Litwa wyodrębnia się w odrębny okręg. Powstaje instytucya specyalnych »konferencyj litewskich«. Ale i to nie wystarcza. Zjawia się potrzeba centralnej kierowniczej instytucyi na całą Litwę i oto zostaje zorganizowany Litewski komitet robotnicy, wprawdzie zależny od Centralnego komitetu P. P. S., ale w sprawach Litwy całkiem prawomocny.

Atoli szybki rozwój organizacyi P. P. S. na Litwie z jednej strony, a z drugiej coraz pilniejsza konieczność zjednoczenia wszystkich polskich, żydowskich, białoruskich i litewskich sił socyalistycznych w jednę partyę terytoryalną Litwy zmusza do dalszych kroków w kierunku wyodrębnienia organizacyi P. P. S. na Litwie. VIII zjazd P. P. S. (1906) polecił C. K. Robotniczemu wraz z Litewskim komitetem robotniczym i Żydowskim komitetem P. P. S. opracować projekt zwiększenia samodzielności organizacyi naszej na Litwie pod warunkiem, że ostateczną decyzyę w tej sprawie wypowie IV konferencya P. P. S. na Litwie.

Konferencya ta odbyła się w dniach od 16 do 19 czerwca b. r. Wzięli w niej udział przedstawiciele C. K. R., Litewskiego K. R., wydziałów, oraz komitetów: wileńskiego, wilejskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, białostockiego, poniewierskiego i brzeskiego, które reprezentowały zarazem i organizacye w swoich okręgach: wasilkowską, supraślską, bielską, indurską, jezierską, terespolską itd. Konferencya ta postanowiła:

1) Natychmiast zmienić nazwę »Polska Partya Socyalistyczna na Litwie« na bardziej odpowiadającą treści naszych robót na Litwie: **„Socyalno-demokratyczna Partya Litwy“**.

2) Egzekutywę partyi nazwać »Centralnym Komitetem S. D. P. Litwy«.

3) IV konferencyę P. P. S. na Litwie przemianować na I zjazd S. D. P. Litwy i

4) Poruczyć C. K. S. D. P. L. wejść w ścisłe porozumienie z C. K. R. P. P. S.

Zawiadomienie o tem ogłoszono w specyalnym »Manifeście«, wydanym w 10.000 egzemplarzy.

Swieżo odbyta Rada partyjna P. P. S. zaakceptowała w zupełności uchwałę I. zjazdu S. D. P. Litwy. Wzajemny stosunek obydwu odrębnych dziś partyj ułoży się w duchu federacyjnym. Powstanie wspólna »delegacya« z przedstawicieli centralnych instytucyj P. P. S. i S. D. P. L., która będzie naradzała się nad sprawami, w jednakowym stopniu obchodzącemi i jednę i drugą. Zawieranie sojuszów z innemi partyami jest uzależnione od zgody obydwu partyj, przyczem wchodzenie w porozumienie z partyami, stojącemi na stanowisku centralistycznem, jest z góry wykluczone.

Pod względem programowym w S. D. P. Litwy nie zaszła żadna zmiana.

St. Os...arz.

Walka o reformę wyborczą.

W Łącku nad Dunajcem odbyło się 1 bm. zgromadzenie chłopskie, na którem referował o reformie wyborczej i doli włościańskiej tow. Malisz z Nowego Sącza. Mówca wykazał przyczyny nędzy chłopskiej, leżące w wadliwej organizacyi politycznej państwa, które dotąd mimo konstytucyi nie ma dla wszystkich równych praw. Jedną z najgłówniejszych wad jest obecna ordynacya wyborcza, która odmawia chłopom należytej reprezentacyi ich interesów.

Omówiwszy w końcu krótko historyę walki o prawo wyborcze i zakusy szlachty celem udaremnienia, postawił referent rezolucyę znanej treści w sprawie reformy wyborczej, którą przyjęto z zapałem.

Następnie postawił tow. Malisz pod dyskusyę potrzebę założenia czytelni socyalistycznej włościańskiej w Łącku. W ciągu dyskusyi, wszyscy zgodzili się na założenie takiej czytelni i polecili referentowi w tym celu poczynić kroki, przyjmując wniosek jednomyślnie.

W ciągu dalszej dyskusyi zabrał głos tow. Sejud, gospodarz, który w ciepłych słowach zachęcał obecnych gospodarzy do brania żywego udziału w ruchu politycznym.

Następnie gospodarz Józef Kałużny opowiadał wśród ogólnej wesołości sztuczki wyborcze Potoczka, a w końcu gospodarz Wojciech Kałużny żalił się, że nie wolno mu uprawiać szewstwa dla własnej rodziny, a nawet mu zagrozili karami.

Po rozdaniu tysiąca odezw i pism socyalistycznych i po złożeniu referentowi podziękowania za przybycie do Łącka rozeszli się zgromadzeni do domów.

Wiece ruskie odbyły się w Skale (p. Borszczów), w Zawoju (p. Kałusz); w Hodyniach (koło Mościsk) odbył się wiec pod gołem niebem; w Bolestraszycach (p. Przemyśl), zaś zebrani uchwalili przystąpić do strejku generalnego, na wydane hasło przez partyę socyalistyczną.

Zgromadzenie ludowe w Jarosławiu. Na niedzielę 1 lipca br. o godz. 6 wieczór zwołał komitet miejscowy zgromadzenie ludowe dla omówienia obecnej sytuacyi w Austryi odnośnie do reformy wyborczej.

Sala magistratu jarosławskiego wypełniła się po brzegi. Już dawno nie jawiło się na naszem zgromadzeniu tylu uczestników. Liczba obecnych dochodziła 1200.

Wybiła godzina 6. Ponieważ komisarza jeszcze nie było — a można się było spodziewać, że po za tą rezystencyą „reprezentanta“ rządu kryje się znowu jakiś jarosławski figiel starościński, zamierzali zwołujący zagaić i rozpocząć zgromadzenie bez „władzy“. Za chwilę zjawił się komisarz p. dr Chmielarski, świeżo tu z Przemyśla przeniesiony, gdzie nieźle się zapisał w pamięci robotników.

Po zagajeniu przez tow. Kostyrkę wybrali zebrani przewodniczącym tow. Chodaniewicza, sekretarzem tow. Kostyrkę.

Referat o obecnej sytuacyi w Austryi wygłosił tow. A. Mandel z Przemyśla.

Mówca omówił ewentualności, do których się gotuje proletaryat w całem państwie na wypadek, gdyby reforma wyborcza uległa przewłoce. Wzory rosyjskie, ten „teror“, przed którym ostrzega a którego w gruncie rzeczy bardzo lęka się klika szlachecka — odżyje — jeśli zajdzie potrzeba i padnie hasło partyjne — w postaci strejku masowego. Jeśli nastanie dzień, kiedy spełnić przyjdzie tę ofiarę dla sprawy ludowej, by przez nią zainaugurować nową epokę w rozwoju ludów w tem państwie, jeśli okaże się konieczność podkreślenia strejkiem masowym niezłomnej woli i pragnienia reformy wyborczej, to pewność jest, że i robotnicy jarosławscy mimo szykan starościńskich, mimo napaści i ataków wrogów lokalnych staną w jednym szeregu z resztą proletaryatu.

Słuchacze oklaskami i okrzykami wyrazili zgodę z wywodami referenta.

Zabierali następnie głos tow. Komorowski, Pillersdorf i Kostyrka, który odczytał rezolucyę następującej treści:

„Zgromadzeni na dniu 1 lipca br. robotnicy jarosławscy, bacznie śledząc postęp pracy około reformy wyborczej oświadczają, że jeśli zajdzie potrzeba — przeciwstawią haniebnym próbom przewłoki w tym kierunku, ostatni środek legalny: strejk masowy. Na wezwanie P. P. S. D. zastanowią pracę i staną w jednym szeregu z całym proletaryatem dla zdobycia praw politycznych w tem państwie“.

Rezolucya została wśród entuzyazmu jednogłośnie przez zgromadzonych uchwaloną.

Śpiewając „Czerwony sztandar“ opuścili zgromadzeni o godz. $7^{3}/_{4}$ salę ratuszową. „Starokarabinowa“ policya miejska i licznie skonsygnowana żandarmerya nie znalazła okazyi do popisu.

Z komitetów partyjnych.

⁂ **Listy do Komitetu wykonawczego P. P. S. D.** przysyłać należy przez miesiąc lipiec (z powodu urlopu sekretarza) pod adresem zastępcy sekretarza tow. Zygmunta Klemensiewicza. Kraków, Biskupia 14.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność metalowcy!** W piątek o godz. 7 wieczór odbędzie się dnia 6 b. m. (czwartek) w Związku stow. rob. poufne zgromadzenie robotników metalowych w sprawie bardzo ważnej.

× **Baczność robotnicy drohobyccy!** Zgromadzenia z porządkiem obrad: **„Reforma wyborcza albo strejk masowy“** odbędą się:

W piątek 6 lipca o godzinie 8 wieczorem publiczne zgromadzenie handlowców, krawców i rzeźników w lokalu stowarzyszeń robotniczych.

W sobotę 7 lipca o godzinie 3 po południu wiec w sali miejskiej ewentualnie na targowicy miejskiej.

W niedzielę 8 lipca o godzinie 12 w południe wiec pod gołem niebem na targowicy miejskiej, a następnie demonstracyjny pochód ulicami miasta.

L. 64236/06
B.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na roboty:

szklarskie,
malarskie,
pokostnicze,
zduńskie
posadzki z flizów

dla budowy szkół miejskich przy **ul. Loretańskiej i Kapucyńskiej,** która się odbędzie w biurze Budownictwa miejskiego w dniu 13 lipca 1906 t. j. w piątek o godzinie 12-tej w południe.

Warunki ogólne i szczegółowe jakoteż i formularze ofertowe otrzymać można w biurze kierownika budowy w gmachu Akademii handlowej I. p. przy ulicy Straszewskiego codziennie od godziny 10—12 przed południem.

Kraków, dnia 30. czerwca 1906.

399 *Leo.*

KONKURS

Na posadę kontrolora chorych powiatowej Kasy dla chorych w Drohobyczu, dla Borysławia i okolicy z płacą miesięczną w kwocie **100 Kor.** i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 100 Kor. rocznie wypłacalnym w równych ratach przy płacy miesięcznej.

Wymagania: 1) Znajomość języków krajowych w słowie i piśmie; 2) znajomość ustawodawstwa ochronnego, w szczególności ustawy o Kasach chorych; 3) nieprzekroczony 35 rok życia.

Podania należycie udokumentowane wraz ze świadectwem fizycznej zdolności i podaniem dotychczasowego zajęcia (curiculum vitae) należy wnosić do dnia 25. lipca 1906.

Posada nadaną zostanie prowizorycznie na jeden rok, poczem może nastąpić stabilizacya.

401

Z Zarządu powiatowej Kasy dla chorych

Przewodniczący: *M. Wohlfeld.*

KONKURS

Na posadę lekarza powiatowej Kasy dla chorych w Drohobyczu, z siedzibą w Schodnicy, z płacą miesięczną w kwocie **250 Kor.** i obowiązkiem leczenia członków Kasy zatrudnionych i zamieszkałych w VI okręgu sanitarnym (schodnickim) powiatu Drohobyckiego, oraz obowiązkiem wyjazdu raz w tygodniu do Mallmanstalu. Na podstawie zawartej umowy posada nadaną zostanie na jeden rok, poczem może nastąpić stabilizacya.

Wyjaśnień udzieli na żądanie Dyrekcya Kasy. — Termin wnoszenia podań do dnia 25. lipca 1906.

Z Zarządu powiatowej Kasy dla chorych

400 Przewodniczący: *M. Wohlfeld.*

Wyszedł z druku tom IV.
Biblioteki polityczno-społecznej „Prawa Ludu"
pod tytułem:

PRECZ Z SOCYALISTAMI!

Napisał W. Bracke.
Wydanie nowe uzupełnione.
Cena 20 h.

Znakomita ta broszura, wyjaśniająca w jasny i przystępny sposób, co to jest socyalizm, nadaje się do masowego kolportażu.

Zamówienia przyjmuje Administracya „Prawa Ludu", Kraków, ul. Sławkowska 29, oraz kolporterzy partyjni.

„Czerwony sztandar"

Słowa pieśni robotniczej.
Wydanie na czerwonym papierze, ozdobione portretem twórcy pieśni Bolesława Czerwieńskiego.
Cena 4 halerze.

„CZERWONY SZTANDAR"

sześć kolorowych ilustracyj naszej pieśni bojowej
wyszło z druku w drugiem ozdobnem wydaniu.
Cena za egzemplarz 10 halerzy
Cała serya 50 halerzy.
Do nabycia w administracyi „Naprzodu" Kraków, Sławkowska 29, oraz u kolporterów partyjnych.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 410).